Nr. 9. Lwów — Środa dnia 13 Stycznia. Rok 189

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Hilarego B. | 1 Henwar O. H.
Jutro: św. Feliksa | Sylwestra

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 54
Zachód „ „ 4 „ 24

Długość dnia g. 8 m. 30
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 stycznia.

Jak bardzo zajmuje Rosyan stosunek ich do Polski dowodzą nietylko niezliczone artykuły w dziennikach i wszelkich innych pismach peryodycznych, ale także to, że uczeni biorą tę sprawę za przedmiot swych publicznych rozpraw, na które przychodzą tłumy słuchaczy. Jedna z tych rozpraw zwróciła powszechną uwagę. Była to dyssertacya magistra historyi p. Czeczulina na stopień doktora. Wielka aula petersburskiego uniwersytetu szczelnie się zapełniła uczonymi i wybitną inteligencyą. Dwaj głośni historycy, profesorowie Łamański i Płatonów występowali jako oponenci z urzędu, do nich jednak przyłączyli się niektórzy słuchacze, w skutek czego prelekcya zmieniła się w nader ożywiony spór, który stał się wypadkiem dnia dla całego myślącego Petersburga. P. Czeczulin dowodził, że nie król pruski Fryderyk II, ale Katarzyna II pierwsza zaproponowała rozbiór Polski i sama, ze swym ministrem Paninem przeprowadziła tę myśl, prawdziwie narodową, nawskroś rosyjską i mądrą, a nie było w tem nic zdrożnego, bo wówczas wszystkie państwa europejskie trzymały się względem sąsiadów polityki zaborczej. Był to prąd panujący, który Katarzyna II potrafiła zręcznie wyzyskać. Dodajmy tu, że na tę sprawę tak samo zapatruje się lwowski profesor dr. Bronisław Dembiński, który w swem ostatniem dziele „Rosya a rewolucya francuska“ dowodzi na podstawie aktów archiwów francuskich, że Katarzyna II łudziła sąsiednie mocarstwa „koncertem“ monarchicznym przeciw rewolucyi francuskiej, aby zaplątać je w wojnę z Francyą, a wówczas, mając wolne ręce zabrać Polskę. „Przebiegle, cierpliwością i przewrotnością potrafiła ona w istocie uśpić na chwilą mocarstwa, popychała do wojny, nieciła pożar, aby swobodniej niszczyć i szarpać biedną Polskę“ — pisze dr. Dembiński, biorąc ów przymiotnik „biedna“ z ust ówczesnego rosyjskiego posła w Londynie, hr. Woroncowa, który patrząc na rozbiór Polski, wołał z goryczą: „Widzę w tem naszą wieczną hańbę i przyszłe spóźnione a próżne żale“. Profesor Dembiński wykazuje, że inni mężowie stanu rosyjscy, najwybitniejsi, podzielali zapatrywanie Woroncowa. Poseł w Wiedniu ks. Golicyn podał się do dymisyi, poseł w Paryżu Simolin uznał się za chorego, znakomity polityk hr. Besborodko skarżył się, ubolewał, wreszcie rzucił wszystko, aby żyć w zaciszu. Faworyci carowej Zubow i Razumowskij, oraz awanturnik polityczny Cobenzl pomagali carowej. Rozpusta buduarowa dokonała rozpusty politycznej.

Lecz wracamy do dyssertacyi p. Czeczulina. Przeciwko jego wywodom wystąpił z ogromną swadą prof. Łamański i nie przecząc, że Katarzyna ułożyła rozbiór Polski, nazwał ten czyn błędnym, szkodliwym dla Rosyi, bynajmniej zaś nie wynikającym z polityki narodowej, której zresztą Katarzyna, jako Niemka, rozumieć nie mogła. Zdaniem tego profesora, inna monarchini, czystej krwi Rosyanka, carowa Elżbieta lepiej rozumiała tę sprawę. Chciała ona wziąć od Polski ziemie ruskie, a dać jej natomiast Szląsk i Prusy i tak stworzyć silne bratnie państwo, które na zawsze zasłoniłoby Rosyę od łapczywych Niemców i zapewniłoby jej wewnętrzny spokój. Drugi urzędowy oponent prof. Płatonów wykazał tylko podrzędne usterki w pracy p. Czeczulina. Ale z grona słuchaczy wystąpili profesorowie innych zakładów naukowych pp. Kirejew i Miakotin, którzy szeroko rozwinęli poglądy prof. Łamańskiego, a zarazem starali się udowodnić, że fatalny błąd Katarzyny II wpłynął na wszystkie późniejsze dzieje państwa rosyjskiego w sposób bardzo niekorzystny i dał niepomyślny obrót całej sprawie słowiańskiej.

Ta naukowa dysputa tem mocniej zajęła ogół petersburski, że stosunek do Polski zajmuje teraz w Rosyi powszechną uwagę. Obudzone poczucie narodowe już dawno mówiło wykształconym Rosyanom, że waśń z Polakami przynosi pożytek tylko Niemcom. Teraz to przekonanie bardzo się rozpowszechniło i jak każdy prąd silny, zwłaszcza że nie jest krępowany przez rząd centralny, już oddziaływa na stosunki w Królestwie Polskiem. Hrabia Szuwałow zamierzał był zmienić przepisy cenzuralne w ten sposób, iżby prasa warszawska mogła polemizować z dziennikami petersburskimi i moskiewskimi, wykazując tendencyjność znanych czynowniczych korespondencyj z Warszawy. Zapewne hrabia przed swą chorobą uczynił przedstawienie w tej sprawie, bo właśnie teraz w dziennikach warszawskich zaczęły się pojawiać uwagi o rosyjskich nawoływaniach do zgody. Ponieważ dyskusyi było dużo, a z niej nic realnego dotąd nie powstało dla ogółu stosunków, przeto w *Gazecie Warszawskiej* wezwał jakiś p. Szelga Rosyan, aby daremnie nie tracili słów, lecz jeśli są szczerzy i zdecydowani, to odrazu przeszli do czynów, dowodzących, że istotnie uznają lojalność polską. Na to odpowiedział *Dniewnik Warszawski*, że od Polaków trzeba wymagać pierwszych czynów, bo Rosyanie są stroną pokrzywdzoną, mają prawo nie ufać lojalności społeczeństwa polskiego, zwłaszcza że ona jest tylko bierna, a wreszcie Polacy, jeśli chcą ugody, to niepowinni namyślać się, co za swą lojalność otrzymają, lecz odrazu i otwarcie wystąpić z jasnym programem czynów, bo jeśli będą zwlekali, to jeszcze może się zdarzyć że „ręka dającego naglesięzamknie“ *Gazeta Warszawska* odpowiedziała *Dniewnikowi* tak: „Prosimy wyraźnie wskazać jakiej jeszcze lojalności od nas potrzeba, prosimy wytłómaczyć znaczenie wyrazu „ugoda“; prosimy określić, jak mamy przyjść od słów do czynów i do jakich mianowicie czynów; prosimy wreszcie wyjaśnić jakim sposobem stroną skrzywdzoną są Rosyanie i na czem polegają te krzywdy. A gdy te pytania będą nam wyjaśnione, wówczas chętnie staniemy do dyskusyi“ Taką odpowiedź pisma polskiego gotowi czynownicy wziąć za objaw niesmiernie rewolucyjny. Ale na szczęście pojawiły się jednocześnie w bardzo nieżyczliwem dla nas piśmie rosyjskiem *Russkoje Obozrenie* „Szkice Powiśla“, których autor gani „gadaninę“ o ugodzie, ale znajduje, że spowodowały ją błędy administracyi. O systemie szkolnym pisze on:

„Hołdując jakiejś niepodobnej do wytłómaczenia aberacyi umysłowej, władza naukowa kraju nadwiślańskiego za najlepszy sposób przerodzenia Polaków na Rosyan uznała nie wzbudzanie w nich miłości Rosyi, ale wykorzenienie przywiązania do rzeczy swojskich. W tym też celu wszystko, co jest polskiem, skazano na energiczne prześladowanie i ośmieszenie w gimnazyach. Język i naród wychowańców podlegają ciągłemu wyśmiewaniu; uczniowie tam słyszą, że Polak — to istota niższa, godna pogardy. Uczniowie-Rosyanie cieszą się wyraźnemi faworami i bez względu na stopień rozwoju ich przymiotów moralnych i umysłowych, zawsze bywają wystawiani jako wzór, przykład do naśladowania dla całej klasy, przytem i w nich także bywa rozwijana pogarda nietylko polskości, ale też kolegów Polaków. Te przedmioty w kursie gimnazyalnym, które najwięcejby mogły ułatwiać zbliżenie się uczniów do życia rosyjskiego, w rzeczywistości wywierają wpływ wprost przeciwny. Do takich należy przedewszystkiem historya literatury i dziejów rosyjskich. Wiadomo wszystkim, że wykład tych przedmiotów w gimnazyach, do których uczęszczają Polacy, może dać szerokie pole zarówno do zaznajomienia wychowańców z jasnemi stronami cywilizacyi rosyjskiej, jak i do żartów z narodu polskiego. O sposobie wykładu historyi Rosyi każdy może sobie wytworzyć ścisłe pojęcie; w tym celu dość poznać się z temi podręcznikami, które przyjęto w warszawskim okręgu naukowym: największą tam popularnością cieszy się „Historya ojczysta, Kurs średnich zakładów naukowych“ Rożdiestwiańskiego. — Z podręcznika tego troskliwie usunięto wszystkie wybitniejsze momenty przeszłości historycznej Polski, wszystkie zwycięskie wojny rzeczypospolitej w czasach jej potęgi, w owej epoce, o której istnieniu nawet zamilczano, a natomiast dobitnie przedstawiono wszystkie wewnętrzne choroby Polski, przyczem nietylko szlachcie, ale katolickiemu duchowieństwu nadają się wcale niepochlebne epitety. W opisie wypadków, poprzedzających trzeci rozbiór Polski, Polacy już naprzód nazywani są buntownikami i spiskowcami. Uczniowie polscy muszą uczyć się na pamięć ostrych i niesprawiedliwych poglądów autora na przeszłość historyczną ich narodu i lekcye te wylewać nauczycielowi. Łatwo zrozumieć, jakie przytem muszą przejmować ich uczucia.

„Sposób wykładania historyi literatury rosyjskiej jest nowem źródłem „niezasłużonych krzywd, wyrządzanych uczuciu narodowemu uczniów polskich: tak np. między wierszami, których obowiązkowo trzeba uczyć się na pamięć, znajduje się poezya Puszkina p. t. „Kliewietnikam Rassii“ (Oszczercom Rosyi), gdzie jak to wszystkim wiadomo „pyszałkowaty Lach“ przeciwstawia się „wiernemu Russowi“. Wreszcie stanowisko, wyznaczone językowi polskiemu także musi obrażać uczucia narodowe ucznia. Pomijamy już, że jest to przedmiot nieobowiązujący, ale nawet nie zrównano go w prawach z językami nowożytnemi — niemieckim i francuskim: na każdy z tych dwóch ostatnich przedmiotów poświęcono 2½ godziny na tydzień, polskiemu zaś językowi w pierwszych czterech klasach wyznaczono tylko po 2 godziny, a zaczynając od klasy V. tylko po jednej tygodniowo. Szkoła w ten sposób staje się miejscem propagandy politycznej, która doprowadza do wprost przeciwnych rezultatów“.

Słowem nigdy jeszcze nie rozprawiano tak wiele i tak wszechstronnie o Polsce i sprawie polskiej w prasie rosyjskiej, jak teraz A dlaczego? Czy naprawdę Rosya przyszła do przekonania, że postępowała dotąd nieuczciwie i niesprawiedliwie względem nas? Nie — ale przewiduje, że idzie ku wojnie, więc chce na wszelki wypadek pogodzić się wprzódy z Polakami. Tak utrzymują ludzie poważni, którzy temi czasy odwiedzili Petersburg.

Przemówienie Papieża do kollegium kardynałów podczas świąt Bożego Narodzenia wywołało nieco spóźnioną dyskusyę, którą żarliwie prowadzą wyłącznie liberalne dzienniki. Przemowa ta nie jest znana dokładnie. Urzędowy organ Watykanu *Osservatore Romano* nie podał jej w całości, tylko doniósł, że Ojciec Św. mówił o ciężkim położeniu Kościoła i o tem, że ono z Bożą pomocą niezawodnie się polepszy. Natomiast inny katolicki dziennik, *Voce della Verità* przytoczył wrzekomo dosłownie przemowę papieską, w której przedewszystkiem zawierało się zdanie, iż Stolica Apostolska nie może spełniać swego posłannictwa bez władzy świeckiej, następnie zaś, zwracając się do deputacyi od dawnych wojsk papieskich, dodał Leon XIII, że ma nadzieję ujrzeć niebawem wszystkich papieskich żołnierzy w służbie Apostolskiej Stolicy. Po wydrukowaniu takiego tekstu przemowy, oświadczyło *Osservatore Romano* iż nie może ani potwierdzić doniesienia *Voce della Verità*, ani mu zaprzeczyć, albowiem Papież mówił bez przygotowania, a nikt z obecnych nie notował jego mowy, ci zaś, którzy stali najbliżej Leona XIII i zapewne najlepiej słyszeli jego słowa, powtarzają je tak, jak podało *Osservatore Romano*. Zatem, sądząc zupełnie bezstronnie, nie można mówić, że z pewnością ma racyę *V della Verità*, a zupełnie jej nie ma *Osser. Rom.* Jednak dzienniki liberalne przyjęły właśnie jako fakt. że Papież tak mówił, jako podało *Voce della Verità*, a to dlatego że inne prowincyonalne pisma katolickie również przytoczyły taki tekst przemówienia. Wszelako mogły one wziąć je właśnie z *Voce della Verità*, a w takim razie zgodność ich niczego nie dowodzi. W każdym razie, dzienniki liberalne wyzyskały ten fakt na rzecz ogromnego hałasu na Watykan, a że dotąd jeszcze nie zdołały się uspokoić, dowodzi tylko, jak im taka gratka była potrzebna. Swoją jednak drogą, jeśli Papież przemówił tak, jak podało *Voce della Verità*, to jedynie nowością jest wyrażona przezeń nadzieja, iż rychło ujrzy dawne wojsko papieskie w służbie Apostolskiej Stolicy, bynajmniej zaś nowością nie jest to, że od 20 września 1870 kwestya rzymska nie zmieniła się ani prawnie, ani politycznie, co też Pius IX i Leon XIII zaznaczali przy każdej sposobności, która się nadarzyła. Jeżeli więc teraz tak się wzruszyli liberałowie, to może dlatego, iż niedawno mówiono o pewnem zbliżaniu się Kwirynału do Watykanu, o odwiedzinach kardynała-arcybiskupa medyolańskiego w Monzy, o zaszczytnem przyjęciu, jakiego tam doznał i t. d. Wszystko to oczywiście nie na rękę sferom masońskim, podejrzywającym gabinet Rudiniego o skłonność do zgody z katolikami; więc może ogromnym hałasem chcą zmusić gabinet do odwrotu, jeśli on rzeczywiście ma zamiar rozpocząć z Watykanem jakieś układy.

Kolej mandżurska.

Zrozumiano nareszcie w Europie, czem będzie kolej mandżurska, którą Rosya zbuduje w ciągu lat sześciu, aby ją potem wyłącznie eksploatować prawie przez całe stulecie, bo, na mocy traktatu, przez lat ośmdziesiąt. Zrozumiano wtedy dopiero, gdy się dowiedziano o warunkach kontraktu, zawartego z przedsiębiorstwem budowy. Rzecz przedstawi się jasno, gdy spojrzymy na mapę Granica chińsko-rosyjska na Syberyi ciągnie się z zachodu na wschód linią bardzo pogiętą wzdłuż grzbietu gór sajgańskich, a potem jabłonnowych. Tak pod Chabarówką utyka ona o rzekę Ussury i tu kręto się zwraca wprost na południe. W tem miejscu między ową granicą a brzegiem oceanu Wielkiego, albo raczej brzegiem jego części, zwanej morzem Japońskiem, powstaje wąski a dość długi klin rosyjskiego terytoryum. Tuż prawie u wierzchołka tego klina znajduje się jedyny rosyjski port i twierdza Władywostok, gdzie się zaczyna wielka syberyjska kolej. Tak się przedstawia topografia tej miejscowości. Rozważmy więc teraz sytuacyę Władywostoku i kolei od niego do Chabarówki. Morze japońskie jest wąskie, jak kanał La Manche. Północny wyjazd z niego na ocean jest prawie zawsze pokryty lodami, a południowy wyjazd zamykają uzbrojone chińskie wysepki Quelport i Port-Hamilton, zajmowane już nieraz przez flotę angielską i mogące być przez nią znowu zajęte w razie potrzeby. Zatem w razie zawikłań wojennych, w których po jednej stronie znajdzie się Rosya, a po drugiej Anglia i Japonia, bądź osobno, bądź razem, flota rosyjska będzie zamknięta we Władywostoku i cały ów klin ziemi nadmorskiej łatwo może być zajęty przez nieprzyjaciela, razem z koleją, biegnącą wzdłuż tego klinu prosto na północ aż do Chabarówki, skąd ona już zawraca na zachód i zagłębia się w syberyjskie wnętrze. Uniknąć strat militarnych, jakie wynikną z zajęcia tej kolei przez nieprzyjaciela, zabezpieczyć zawsze dojazd do twierdzy władywostockiej, a wreszcie stworzyć flocie rosyjskiej inne punkta oparcia, niezawisłe od wroga, który się usadowi w Quelporcie i Porcie-Hamiltona, — to było celem rządu rosyjskiego i to powodem budowy kolei mandżurskiej.

Wyobraźmy sobie dwa boki prostokąta. Tam gdzie one się spotykają stoi Chabarówka; w końcu jednego boku znajduje się Władywostok, w końcu drugiego — Nerczyńsk. Odległość między dwoma ostatniemi miastami wzdłuż syberyjskiej kolei wynosi około 1.200 kilometrów. Jeśli te miasta złączyć prostą linią, poprowadzoną przez Chiny, będzie między niemi tylko około siedmiuset kilometrów. I otóż właśnie tak pójdzie kolej mandżurska. Jest więc ogromne skrócenie drogi, a nadto nie zajmie jej nieprzyjaciel, bo nie jest ona nadmorską, jak owa z Władywostoku do Chabarówki, lecz przychodzi do brzegu pod prostym kątem. Wedle kontraktu, zawartego z przedsiębiorstwem budowy kolei, zacznie się ona w Nerczyńsku, przetnie granicę pod Zaruchatajem i przez Mandżuryę pomknie do Girinu, gdzie znowu zbliży się do granicy pod Władywostokiem. Ponieważ traktat chińsko-rosyjski mówi o kolejach, które mają być zbudowane, a nie o jednej kolei, przeto oprócz tej mandżurskiej jest w planie jeszcze bodaj jedna Bardzo znany strategik niemiecki Biberstein dowodzi, że może nią być tylko droga z Girinu przez Mungden do Tsinczufu nad zatoką Peczyli morza Żółtego, gdzie główna część floty rosyjskiej może się stale znajdować, nie dbając już o Quelport i Port-Hamilton, których zresztą nie pozwoli nikomu zająć bez poprzedniej bitwy na oceanie. Ze zdaniem Bibersteina zgadzają się militaryści angielscy i wyprowadzają wniosek, że północne Chiny wpadną w ciągu lat ośmdziesięciu w taką zależność od Rosyi, iż o upaństwowieniu tych kolei przez rząd pekiński po wygaśnięciu koncesyi nie będzie mowy, lecz pocieszają się tem, że jednocześnie Anglia przez zbudowanie kolei z Indyi przez Birmę zagarnie pod swój wpływ południowe Chiny.

Najgorzej wychodzą na tem Francya i Japonia — pierwsza z powodu swych handlowych interesów, druga pod względem strategicznym, bo w nią z czasem Rosya będzie mogła bić i z Władywostoku i z zatoki Peczyli. Ale Japonia nie ma sobie nic do wyrzucenia, bo zawsze dobrze rozumiała, iż Rosya może być dla niej tylko niebezpieczną rywalką; natomiast we Francyi zaczyna szerzyć się gorycz rozczarowania i żal cierpki, ale źle skierowany, bo do Rosyi, a nie do siebie Dzienniki paryskie piszą coraz częściej, niektóre jak *Figaro* — dzień w dzień o nieużyteczności dla Francyi związku z Rosyą. Nic on republice nie przyniósł: ani straconych prowincyj, ani Egiptu, ani przewagi na morzu Śródziemnem, ani nawet zachowania stanowiska posiadanego w Chinach i w Turcyi. Tak biadają francuskie dzienniki, studząc zapał ludności do sojusznicy. Półurzędowy organ rosyjskiego rządu, wydawany w Paryżu *Nord* ostro karci te — jak się wyraża — niedorzeczne utyskiwania Rzeczywiście można je tak nazwać, bo wszakże Rosya nie określonego nie przyrzekała Francyi, a przytem każdy dba tylko o siebie i o tem w Paryżu powinni byli wiedzieć.

List do Redakcyi.

(W sprawie ekonomicznego podniesienia kraju i działalności Banku krajowego.)

Artykuł „Noworoczne refleksye ekonomiczne“ zamieszczony w 8-mym numerze *Przeglądu* poruszający najżywotniejsze nasze kwestye społeczne, i streszczający w ogólnych zarysach wszystkie niedostatki naszego wewnę-

---

16)

ZOFIA KOWERSKA.

DLA ANUSI

OPOWIADANIE.

(Ciąg dalszy).

Pobiegłem co tchu ku domowi.

W kredensie przy starszym lokaju mieliśmy chłopca, praktykanta w przyszłym zawodzie. Coś podobnego, jak ten okaz, nie zdarzyło mi się spotkać. Lenistwo włoskiego lazarona łączył on ze zręcznością małpy, ze sprytem złodzieja, z przebiegłością lisa i z chciwością Chińczyka. Łakomy był na pieniądze, jak kot na mleko.

— Słuchaj, Szymek — rzekłem mu, zawoławszy go na stronę. — Chcesz zarobić reńskiego?

Nie odpowiedział, ale usta rozszerzyły mu się od ucha do ucha.

— Dostaniesz reńskiego, jak mi się dobrze sprawisz. Pani Przydębska z panną Anną chcą stąd wyjechać o pół do dziesiątej, a ja chcę, żeby wyjechały dopiero o trzy kwadranse na dziesiątą.

— Słucham jaśnie pana.

— Zrobisz mi tak, żeby mi się wszystkie zegary pospaźniały w domu o kwadrans. Rozumiesz? Ale to i zegarek pana i zegarek pani.

— Słucham jaśnie pana. Majstrowałem nieraz przy zegarkach.

— O, ja wiem. Ty musisz ruszyć wszystko to, czego ci ruszyć niewolno.

— Jaśnie pan wiesza zegarek nad łóżkiem... jaśnie pani kładzie na biurku.

— Wszędzie musisz być, gdzie ciebie nie potrzeba. No, ale zarobisz reńskiego, jak widzę.

Udałem się potem do furmana, młodego jeszcze, zawołanego Don Żuana, do którego wszystkie dziewki się śmiały, a także wszystkie mężatki; którego bali się mężowie. Czynił on straszne spustoszenia wśród serc mieszkanek czworaków i sześcioraków, i równie zręcznie umiał zażyć niewiasty, jak koni, którymi po mistrzowsku kierował.

— Ignacy!

— Słucham jaśnie pana.

— Jak będziesz dziś jechał z paniami do kolei, to pamiętaj, żeby ci się co w drodze popsuło.

Ignacy spojrzał mi w oczy domyślnie.

— Żebyśmy niby przyjechali po odejściu pociągu?

— No, juści tak.

— Bo też to śliczności panienka! — mruknął do siebie Ignacy.

Uczyniłem, co mogłem; ale czy z tą straszną Elizą powiodą mi się wszystkie moje fortele? Ona święcie musiała wysiedzieć zawsze na stacyi przynajmniej pół godziny, a wolała dla pewności siedzieć godzinę całą. Więc choć wyjedzie o kwadrans później, choć się konie poplączą, jeszcze gotowa w porę dojechać! I zabierze mi Anusię, smutną do głębi serca, bladą i patrzącą na mnie oczyma zranionej śmiertelnie sarny.

Wkrótce rzeczywiście Eliza zaczęła cały dom napełniać niepokojem, ogarnięta już bowiem była gorączką kolejową.

— Zobaczycie, że my się spóźnimy! — mówiła w najwyższym niepokoju. — Czy Anusia spakowała już torby?... A gdzie poduszeczka skórzana?... Żebyśmy nie zapomniały popielatego szala. Mój Jasiu, czy on już zaprzęga?

Uprosiłem Elizę, żeby usiadła; obstawiłem ją jej rzeczami podróżnemi, żeby na nie patrzeć mogła; kazałem pannie służącej, zupełnie ubranej do drogi, czekać w przedpokoju; Anusię usadowiłem obok Elizy i zapewniłem, że *on* już zaprzęga.

Serce mi biło. Szukałem rozpaczliwie jakiego sposobu opóźnienia choćby o kilka minut wyjazdu Elizy.

— Ale, ale — zapytałem — czy czytałaś ostatnie gazety?

— Spóźnimy się! — mówiła w gorączce, z wypiekami na twarzy, cała drżąca i zdenerwowana. — Patrzaj, już za dziesięć minut dziesiąta!...

Wciąż patrzałem na zegar ścienny, który z moim szedł jednako co do minuty.

— Twój zegarek źle idzie.

— Co? Patek i Czapek? Od lat dwudziestu ani razu mnie nie zawiódł!

— Ale dziś pospieszył o kwadrans.

Eliza ubierała się spiesznie. Uważałem, że historya z zegarkiem była dla niej ciosem. Wszyscy wkoło utrzymywali rzeczywiście, że w całym domu była inna godzina, a tylko zegarek Elizy...

— Nie miałem jechać — odparłem, — ale teraz, kiedyście się trochę spóźniły, pojadę; może wam w czem dopomogę... żeby po ostatnim dzwonku, będę robił, co będę mógł.

Siedzieliśmy wreszcie w powozie. Eliza i Anusia w głębi, a ja i panna służąca na przodzie.

— Jeszcze macie wielki czas — rzekła moja matka z ganku, spoglądając na zegarek. — Ja nigdy wcześniej na pociąg nie wyjeżdżam. Życzę, żeby wam się co popsuło w drodze i żebyście wróciły jeszcze do nas.

— Ale tylko jedź prędko, Ignacy — mówiła rozgorączkowana Eliza. — Pamiętaj, że możemy się spóźnić.

— Dobrze, proszę jaśnie pani.

— Dwadzieścia siedm minut uzyskanych — myślałem, siedząc naprzeciwko Anusi i uśmiechając się do niej. — Żeby jeszcze zyskać jakie pięć minut. Możeby nawet trzy minuty wystarczyły!

Eliza kładła mi w uszy swoją teoryę wyjazdową którą już wiele razy słyszałem.

— Trzeba zawsze na to liczyć — mówiła — że się może coś zepsuć w drodze, że może nagle znaleść się jaka przeszkoda.

— Może się znaleść — rzekłem filozoficznie.

— Coś tam z końmi, albo się jaka gałąź wkręci w koło.

— Choćby się też i wkręciła! Tobyśmy do Michniewa wrócili i koniec. Anusia rozpakowałaby torbę, otworzyłaby kufer, a jutro wyjechalibyśmy już nie o trzy kwadranse na dziesiątą, ale o dziewiątej.

Anusia uśmiechnęła się i spojrzała na mnie. Pochyliłem się ku niej i przez chwilę, małą chwilkę mówiliśmy sobie oczyma, że się kochamy.

— Trzeba było dziś o dziewiątej wyjechać! — mówiła gorączkowo Eliza. — Ale ci, co wyprawiają z domu na wsi na kolej, zawsze są zdania, że jeszcze jest czas.

— Jeszcze jest czas! — powtórzyłem, patrząc na Anusię i szukając jej rączki między fałdami sukni.

Odebrała mi rączkę, alem się nie gniewał, bo jej policzki przemówiły do mnie takim rumieńcem, o jakim się nie śniło samej Popielewiczównie. Byłem rozmarzony, o Anusi tylko myśleć zdolny i głęboko przekonany. że po to tylko miałem oczy, żeby na nią patrzeć. Eliza nie była w stanie zwrócić uwagi na cokolwiek innego, niż owo prawdopodobne spóźnienie się. Przytem pokazało się, że w Michniewie, na stoliku, został różaniec. Eliza miała go wziąć do kieszeni w ostatniej chwili i w tym całym rozgardyaszu zapomniała o tem. Uznała, że sama była w tem winna, łajała jednak pannę służącą, czyli ze swego zapomnienia wyciągała dla niej nauki moralne, które mi się jakoś bardzo ostremi wydawały.

Ignacy zatrzymał konie.

— Co się tam stało? — zawołała wzburzona Eliza.

— Ee, nic, tylko podpinka...

Majstrował przy podpince jakoś bardzo długo. Eliza stanęła w powozie i przemawiała do Ignacego, zaperzona z rumieńcami, które w sine plamy się przemieniały.

— Ja mu zaraz pomogę! — zawołałem wyskakując.

Nareszcie podpinkę umocowaliśmy, a Ignacy gramolił się na kozioł, jak gdyby nie był młodym i znanym ze zręczności w tańcu Don Żuanem, lecz stuletnim dziadem, paralitykiem. Przytem, jak wytrawny znawca flirtu, zerkał na rumieńce i spuszczone oczy Anusi.

— Zobaczycie, że my dziś nie pojedziemy! Mówiłam że się coś w zaprzęgu zepsuć może! Jedź-że przynajmniej prędzej! — wołała Eliza.

— Stałem z pół godziny przed gankiem, — ozwał się flegmatycznie Ignacy.

Tu gromy gniewu Elizy spadły na pannę służącą. Przecie ona czekała w przedpokoju i powinna była oznajmić, że konie zaszły.

Widząc, że zajęcie tych dwóch osób absorbowało ją zupełnie, pochyliłem się naprzód ku Anusi i szukając jej spojrzenia, szepnąłem:

— Anusiu, czy teraz już wiesz, po co Pan Bóg dziewczętom dał zdolność rumienienia się? Czy wiesz, co mi powiedziały twoje rumieńce? Anusiu, spojrzyj mi w oczy!

— Nie mogę, — szeptała cichutańko — ja nie wiem... ja nie rozumiem...

(Dokończenie nastąpi).

trsnego ustroju — zasługuje na to, aby powracać doń bardzo, a bardzo często, aby prasa krajowa nie zaniedbywała przedmiotu — o którym pisze się mało, mówi jeszcze mniej, a jak najmniej działa, i to tylko dla tego, aby coś robić, bez należytej jednak energii, bez wiary w powodzenie, bez zapału.

Gdy naród czeski wzniósł teatr narodowy w Pradze ze składek publicznych, pod hasłem „naród sobie", słusznie podziwialiśmy ofiarność Czechów, ich patryotyzm i zrozumienie potrzeby wzniesienia świątyni sztuki, stojącej na straży narodowych ideałów, i tak potężnie oddziałującej na podniesienie patryotycznego ducha. Gdy zwiedziliśmy potem powszechną wystawę praską, znów w całej Słowiańszczyźnie rozległy się echa zachwytów, nad czeską kulturą i najwszechstronniejszym rozwojem pracy wewnętrznej, organicznej, której naród ten dokonał pomimo ogromnych trudności, jakie miał do zwalczenia, żyjąc pośrodku plemienia niemieckiego, stojącego na wyższym stopniu cywilizacyi. Podziwialiśmy w teatrze Smetanę — w pawilonie sztuki Brożika i innych, podziwiał ich cały naród czeski, oddawał im zasłużoną cześć jako mistrzom sztuki rodzimej, pracującym w kraju i dla kraju. U nas inaczej! wielcy artyści w kraju pomierający głodu, pracować muszą dla obcych, dla tego, że my sami biedacy, nie jesteśmy w możności podzielenia się materyalnym dostatkiem z artystami. Jeśli zdobywamy się czasem na akcyę demonstracyjną patryotyczną, jak pomnik Mickiewicza w Krakowie, restauracya Wawelu, gimnazyum w Cieszynie, to ten wysiłek chwilowy sprowadza na nas w następstwie zupełne omdlenie a ofiarność na dłuższy czas ustaje. Objaw ten tłómaczy się zrozumiałem i dziwić się nie można; nie jesteśmy w tym względzie winni. Lud nasz biedny i pobudek tych niezrozumiejący, w ofiarności nader mały udział mieć może, a klasa inteligencyi nazbyt nieliczna, a w części jeszcze wielkopańskie mająca aspiracye przy chudej szkatule, choćby rada, dać wiele nie może na cele publiczne.

To objaw znamienny i zasługujący na uwagę, jako symptomat naszego ekonomicznego stanowiska pośród sąsiadów. Chcemy aby o nas nie zapominano, zaznaczamy naszą obecność w Wiedniu, demonstrujemy się sztuką narodową, nauką nawet, po za granicami kraju, ale u siebie w domu nie jesteśmy w stanie przełamać uśpienia, wiecznie drzemiemy, lub wybucha i gaśnie, dla najprostszej przyczyny, dla naszej materyalnej nędzy.

A jednak z tego zaczarowanego koła wyjść raz potrzeba, i wszystkie siły skupić, aby na całej linii rozwinąć działalność ekonomiczną, postarać się najpierw o chleba, potem dla celów publicznych, tak jak zrobili Czesi. Jeśli tam dwa razy odbudowano teatr, poniesiono milionowe ofiary dla sztuki karmiącej ducha, nie łaknąc chleba — to dla tego, że mogą się na te ofiary przeparzając tego chleba głodnym, a gdy kraj ożywi się ruchem produkcyjnym, i ofiarność narodowa w cele humanitarne, na naukę i sztukę nie pozostanie w tyle.

Pięknem i pożytecznem jest nasze stanowisko polityczne i pełna chwały nasza reprezentacya w Wiedniu — ale stamtąd daremnie wyglądamy ratunku. Stanowisko i straż interesów krajowych u steru rządu, potrzebna jest ani słowa, ale tutaj w domu jest dla nas robota, w jakiej nigdzie i nikim wyręczyć się nie możemy, i ta jest podstawą naszego bytu i przyszłości, jeśli istnieć chcemy. Mamy w kraju najwyższą instytucyę autonomiczną, powołaną do przodownictwa, to jest Sejm, niech więc reprezentacya krajowa dzwoni na alarm, niech nas zmusi do ofiary dla chleba, niech nań obróci miliony funduszu inwestycyjnego, którego celem i przeznaczeniem będzie rozbudzić ruch produkcyjny w kraju. Razem ze wzmożoną produkcyą, z dostarczeniem pracy rąkom próżnującym, rozwiązaną będzie nasza kwestya żydowska, ściśle związaną z tym, w obecnej chwili zastoju nie widzimy wyjścia. Zaprzeczyć trudno usiłowaniom, które w tym kierunku były i są robione, ale w całej robocie nie ma wsparcia i owego impetu polskiego rycerstwa, który pod Kirchholmem rozniósł dziesięćkroć silniejszego Szweda. Mamy władze autonomiczne, które mają bardzo szeroki zakres działania, bo oprócz wykonywania nadzoru nad gospodarstwem i czynnościami organów niższych, winny się zająć także, po za światy, gospodarstwa drogowego, pod względem sanitarnym i humanitarnym, winny wziąć inicyatywę i dać pomoc krajowi w rozwoju ekonomicznym, a twierdzić trzeba, że w tym się nic nie robi, tak nie stanęły się w przeprowadzeniu tak obszernego programu. Działalność władz autonomicznych zaznacza się na każdem polu, ale w zawodzie części tylko, na polu, który jest w pracy teoretyczną, robotą gabinetową, przeciętną na papierze, znów dla braku funduszów.

Mamy z ramienia Sejmu instytucyę finansową, jaką jest Bank Krajowy, ale czem jest ta instytucya?

W ciągu jedenastu lat swego istnienia majątek banku wzrósł z jednego miliona kapitału zakładowego na 3,300.000 zł. przeszło, a więc kraj wzbogacił tę instytucyę o 1,300.000, zapłacił koszta administracyi zapewne drugie tyle, natomiast bank dopomógł krajowi do hypotecznego zadłużenia się na 40 milionów, które chyba nie tylko zamiar przemysłowo-rolne i produkcyi krajowej nie powiększyły, skoro w przemyśle rolnym od całej pracy samego podstępu nie ma.

Przez cały ten czas swego istnienia, przemysłowe kredyty udzielane przedsiębiorstwom są tak mało znaczące, że z działalności instytucyi w tym kierunku mówić nie można, chociaż program pierwotny wyraźnie wskazuje: „podniesienie w szkodach i propagandę przemysłu i produkcyi krajowej", także „udzielanie pożyczek na przedsiębiorstwa melioracyjne, ułatwienie na drodze kredytu tworzenia się spółek melioracyjnych, a względnie wykonywanie robót melioracyjnych na rachunek osób trzecich". Można postawić przed forum sejmowem pytanie, na jaką samę wziął udział bank w tego rodzaju inwestycyach w ostatnim roku, gdy cały obrót w operacyach banku wynosił 440 milionów!

Instytucyi do hypotecznego lub weksłowego kredytu mamy więcej w kraju i w państwie dość i bez banku krajowego, ale gdzie jest instytucya, zajmująca się ekonomicznym rozwojem kraju, przeprowadzająca w tym kierunku wyłącznie. Program banku rozszerzony na wszystkie możliwe operacye finansowe, rozszerzający się co raz dalej; (oddział kolejowy), nie jest w stanie podołać rzeczywistej potrzebie i zupełnie rozmija się ze swojem powołaniem, które właściwie ześrodkować się powinno w ingerencyi przemysłowej i handlowej, oraz melioracyjnej. Wszak elementarnem pojęciem gospodarstwa narodowego jest wzmożenie produkcyi, suma produkcyi krajowej stanowi o bogactwie kraju i Wysoki Sejm celu tego chyba nie spuszcza z oka, bo do kogo nareszcie mamy się zwracać i od kogo żądać, aby przyszedł z pomocą? Czy mamy się zwrócić do ofiarności publicznej i zbierać składki na budowanie fabryk? Czy należy pukać do pełniejszej kieszeni jednostek, które wcale nie są obowiązane do ofiar i ryzyka!? „Naród sobie" niech przyszłość buduje, niech na ten cel się zadłuża, ostatni grosz wyda, ten grosz do nas powróci, przyniesie dobrobyt, zdrowie, rozwagę polityczną, wyprowadzi nas z błędnego koła, w którem czas tracąc daremnie krążymy bez wyjścia. Nie zapominajmy o przyrodzonem prawie, że ruch jest życiem, a stan bezwładności śmiercią.

M.

Dwa skandale szwajcarskie.

Z Genewy piszą:

I Szwajcarya posiada swoje skandale i skandaliki; w kraju zaś, w którym co miasto to uniwersytet, zdarzają się i skandale uniwersyteckie. Dwie właśnie skandaliczne w świecie naukowym tutejszym kwestye zajmują obecnie żywo uwagę ogółu.

Od pewnego już czasu na dwóch uniwersytetach jednocześnie: genewskim i lozańskim, wykładał ekonemię polityczną profesor Jaquemot, człowiek dziś 50-letni, który płynną wymową, gładkiem obejściem, a jak inni twierdzą, poparciem radykałów, a właściwie masonów, z niczego, bez dostatecznych podstaw naukowych, dochrapał się profesury, przedtem już bogatym ożenkiem na wybitnego w Genewie obywatela i działacza politycznego wypromowany.

Poparcie wszakże i promocye padły widocznie na grunt, nie odpowiadający im wartością, a gra na giełdzie podobno dopełniła reszty. Znaczny, bo krociowy majątek żony i dzieci, Jaquemot przetrwonił i jął się puszczać wprost na oszustwa. Mówiono o nich głośno od lat kilku, miał jednak plecy tak silne, że mu pogłoski owe nie przeszkadzały zgoła w awanturniczej karyerze. Aż się i miarka przebrała...

Pozwany do sądu za sprzedane rzeczy z pod zajęcia, nie chcąc się na niebezpieczne dla siebie zetknięcie ze sprawiedliwością narazić, w jednym z banków lozańskich za sfałszowanym wekslem podniósł 200.000 fr. i uciekł z niemi. Do ucieczki tej zresztą widocznie przygotowywał się już od pewnego czasu, ściągając, zkąd mógł „fundusz" na drogę, podobno bowiem razem około pół miliona franków zabrał z sobą. Łatwość, naiwność nieledwie, z jaką bank wspomniany bez żadnych trudności wypłacił oszustowi poważną sumę 200.000 fr., i zachowanie się względem niego prawie pobłażliwe policyi — oto dwa znaki zapytania, na które prawdopodobnie nie łatwo będzie odpowiedzieć.

Do drastyczniejszych treścią a smutniejszych rezultatem, należy skandal drugi. Bohaterem jego jest docent uniwersytetu zurychskiego, lekarz Radolf Meyer, głośny w Szwajcaryi specyalista od chorób gardlanych, dla tej właśnie specyalności przezywany ogólnie „der Rachenmeyer" (Meyer od gardła).

Do niego to chora na gardło zgłosiła się o poradę zamieszkała w Coize (Chur) młoda dziewczyna, panna Gamser; wyszedłszy jednak z gabinetu lekarza i po napisaniu kartki do rodziców, rzuciła się do Limmatu, zkąd już tylko zwłoki jej wydobyto. W kartce objaśniła, iż odbiera sobie życie zhańbiona, winę składając na Meyera.

Rodzina zmarłej wystąpiła ze skargą, śledztwo zaś wykazało cały szereg przestępstw, dokonywanych przez lekarza na pacyentkach. Oskarżenie aż 10 postawiło mu podobnych zarzutów. Meyer odpowiadał z wolnej stopy za kaucyą 40.000 fr., osądzony wreszcie w tych dniach i uznany winnym co do wszystkich zarzutów, ze śmiesznie łagodną spotkał się karą. Skazano go na ośm miesięcy więzienia, na pięć lat zawieszenia w prawach lekarskich i zapłacenie 6.000 fr. kosztów i odszkodowań.

Mikroby dżumy.

Trzy dni temu odpłynął z Marsylii do Nha-Trang, na wybrzeżu Annamu, doktór Yersin, trzydzieści kilka lat liczący uczony, który odkrył mikroba dżumy, a zarazem sposób leczenia tej zarazy. Doktór Yersin jest jednym z najgorliwszych krzewicieli teoryj Pasteura i jego uczniem, także jednym z najlepszych. Szwajcar z urodzenia, od najwcześniejszych lat ujawniał zdolności i zamiłowanie do chemii i fizyki. Zanim jeszcze zdobył stopień bakałarza, ogłosił drukiem rozprawę o czonie. Po odbytych studyach wyższych w Lozannie, a potem w Marburgu, przybył w r. 1885 do Paryża i tu wstąpił niebawem do laboratoryum profesora Cornila. Pierwsze jego wystąpienie głośniejsze łączy się z epizodem przyjazdu do Pasteura kilku włościan z głębi Rosyi, pokąsanych przez wściekłą wilczycę. Jeden z tych włościan umarł. Robiąc sekcyę zwłok jego, dr. Yersin zaciął się lekko, i nie zwlekając, natychmiast udał się do doktora Roux, aby mu jad wściekliźny zaszczepił. Stąd bliska znajomość, a potem i przyjaźń z tymże doktorem Roux, który poznawszy bliżej młodzieńca, przywiązał go do swego laboratoryum jako adjunkta. Tu, w ciszy laboratoryum dr. Yersin rozpoczął gorliwe studya nad tuberkulozą, a potem nad dyfteryą. Na tej drodze, wspólnie już z doktorem Roux pracując, młody uczony doszedł po latach kilku do wynalezienia sposobu szczepienia krupu. W tymże roku, 1888, dr. Yersin naturalizuje się jako Francuz i z chwilą otwarcia Instytutu Pasteura przy ul. Dutot zostaje mianowany preparatorem w laboratoryum mikrobii technicznej. Niedługo jednak pozostał na tem stanowisku: ku ogólnemu zdziwieniu podpisał kontrakt na lekarza Towarzystwa żeglugi morskiej (Messageries maritimes). W Paryżu chciano go już zatrzymać: tłomaczono, przekładano — nic nie pomogło jednak, i niebawem dr. Yersin odpłynął na kuryerskim okręcie chińskim do Saigonu. Przybywszy na miejsce, zwiedził najpierw pas nadbrzeżny tej okolicy Azyi. Zamianowany z kolei lekarzem korpusu sanitarnego kolonii, odbywał ciągle wyprawy sam jeden z przewodnikiem, na słoniu wgłąb Tonkinu i Annamu, do Chin wreszcie. Zwano go „czarownikiem białym", po drodze bowiem pielęgnował, leczył krajowców i przywracał im zdrowie. Przetrwał też mnóstwo niebezpiecznych przygód, a razu pewnego, schwytany przez piratów i ogołocony ze wszystkiego, ze strzaskaną nogą pozostawiony został na gołem polu, jako martwy. Strzelbę mu nawet rozbójnicy zabrali.

To wszystko nie przeszkodziło mu w roku 1894 pojawić się w Hong-Kong, podczas straszliwej dżumy, owej dżumy, jakiej przykłady średnie wieki nam dały, a która teraz dokonywa dzieła zniszczenia w Bombayu. W szpitalu Hong-Konga i Kantonu dżuma ta sprzątała po 89 i 93 pro. chorych, którzy na nią zapadli. Widok spustoszenia zbudził na nowo w podróżniku chęć do badań mikrobiologicznych i prowadzenia studyów na wzór Pasteura. Jakoż z całym zapałem oddał się poszukiwaniom, pościgowi mikroba dżumy — i odkrył go nareszcie. Odkrywszy, zdołał izolować mikroby w gruczołach, będących objawem charakterystycznym dżumy.

Już na wiosnę 1895 roku dr. Yersin jest z powrotem w Paryżu, gdzie zajął się preparowaniem limfy zabezpieczającej od dżumy. Po niejakim czasie raz jeszcze jedzie do Annamu. Tu, w Nha-Trang, urządza laboratoryum i centralną stacyę szczepienia dżumy drogą zastrzyknięcia jej zarażonym. Rezultaty przesłane paryskiej akademii lekarskiej i natychmiast ogłoszone przeszły wszelkie oczekiwania. Na 27 chorych, którym zaszczepiono dżumę, tylko d w ó c h umarło. Przedtem zaś procent umierających dochodził do 93 pro.! Ale nie koniec jeszcze. Obu zmarłym dżuma była zaszczepiona późno, jednemu w trzecim, drugiemu w czwartym dniu choroby, to jest w tem stadyum, kiedy serce już zatrute, wypowiada posłuszeństwo i słabo, z rzadka bije. Z dokonanych obserwacyj osiągnięto przekonanie, że po jednorazowem zastrzyknięciu pacyent przychodzi do zdrowia w ciągu 24-ch godzin!

Pod koniec roku zeszłego przybywszy znów po Paryża, znakomity odkrywca złożył szczegółowe sprawozdanie naukowe kolegom, poczem znów opuścił Paryż. Tym razem pod jego kierunkiem wzniesione będzie w Tha-Trang wielkie laboratoryum z subwencyi rządowej i subwencyi instytutu Pasteura. W laboratoryum tem będzie przysposabiana limfa dżumy do szczepienia na całym odległym Wschodzie. Miejsce po temu jest doskonale wybrane, klimat jest zdrowy, konie do wytworu limfy są tanie i potrzeba ich rocznie 80—100 sztuk zaledwie, aby mieć corocznie od stu do dwóchset tysięcy dawek, potrzebnych do szczepienia.

Tak przedstawia się w niewielu wyrazach sprawa szczepienia dżumy.

Z izby sądowej.

Paryż w styczniu.

(*Dziecko męczennik.*)

Przed tutejszym trybunałem karnym rozstrzyganą będzie sprawa, świadcząca do jakiego zwyrodnienia dojść może czasami natura ludzka. Jako oskarżeni stanęli stróż Grégoir i jego druga żona.

Grégoir miał z pierwszej żony syna, chłopca chorowitego, którego nie lubił. Ożeniwszy się po raz drugi, został ojcem trojga innych dzieci, na które przeniósł całe swoje przywiązanie ojcowskie. W ten sposób synek z pierwszego małżeństwa stał się w domu kopciuszkiem, prześladowanym i dręczonym to przez macochę, to przez ojca lub rodzeństwo. Wreszcie małżeństwo Grégoir postanowiło pozbyć się chłopca, który okryty ranami i wrzodami wskutek pobicia, wciąż snuł się przed ich oczyma jako niemy wyrzut okrutnego ich postępowania. Katusze, zadawane dziecku, stały się coraz cięższymi, trzymano je mianowicie w cuchnącej od brudu kobiałce parę miesięcy, nie dając mu prawie nic do jedzenia. Tylko mały piesek rodziny, wynędzniały i ciągle kopany, Tonton, przywiązał się do męczonego chłopaka: lizał rany malca i skomlał, kiedy go ojciec katował. Wreszcie wyczerpane bolem i głodem, umarło maleństwo. Zwłoki jego złożono do cuchnącej skrzynki, a piesek Tonton, jakby odczuwając śmierć swego towarzysza niedoli, siedział godzinami obok skrzynki, nie dając się odpędzić. Ponieważ rozeszła się pogłoska, że malec nie umarł śmiercią naturalną, przeto policya odmówiła pogrzebu i zainicyowała dochodzenie sądowe. Jako świadkowie stanęło dobrowolnie mnóstwo sąsiadów i znajomych rodziny Grégoire, sklepikarzy, stróżów itp., którzy zeznali, że dziecko zginęło wskutek znęcania się nad niem rodziców.

Mały Fejleton.

MAZUREK DĄBROWSKIEGO.

Opowieść z czasów powstania.

Napisał

Jan P. („Tarnowianin").

Noc była jasną: wysoko na niebie
Księżyc srebrzysty żeglował wesoło,
A małe gwiazdki rozsiane wokoło
Migały oczkiem błyszczącem do siebie.
Noc cicha — jednak tam w dali za lasem,
To postać jakaś ukaże się czasem
To bagnet zalśni — to szabla błyszcząca
Odbija blaskiem ku światłu miesiąca.

Cisza dokoła; pośród leśnej drogi
Sunie cień jakiś ledwie widny oku,
Któż to w tej porze? — to starzec ubogi,
Kij w jego ręku, a lira u boku,
Ważne on wieści braciom swoim niesie,
Którzy taborem stanęli hen w lesie.
Bo oto moskal już pędzi nahajem
Tłuszczę żołdactwa; chce zawładnąć krajem —
Krajem, na którym wzrósł gmach Bożej chwały,
Krajem, co niegdyś nad inne panował,
Sobie i Bogu zwycięstwo gotował,
A który dzisiaj krwi morza zalały.
Bieży wróg straszny, by okuć w kajdany
Tych, co pracjców i mienia bronili,
Tych, co pamięcią lepszych czasów żyli,
A dziś ginęli nad ojców kurhany.
O! ważne wieści starzec z sobą niesie,
Oko wytęża: cicho, pusto w lesie.
Tam oto wojsko bratnie wieści czeka,
A droga jeszcze daleka — daleka.

W tem błysnął bagnet. „Stój!" krzyknął ktoś zdala.
Zadrżał staruszek, stanął trwogą zdjęty,
A z poza dębu wroga twarz moskala
Wyjrzała nagle. „Stój starcze przeklęty!"
Zawołał gniewnie „dokąd o tej porze?
Mów, albo trupem tutaj cię położę!"
„Nie wiem" rzekł starzec. „Droga ma daleka,
Droga to życia, a z nią wieczność czeka;
Nie znam jej kresów, taki los lirników."
„Nie znasz? To dziwne; lecz wskaż buntowników,
Kędy ich szyki, gdzie są, w której stronie?
A gdy nie powiesz, to bagnet w twem łonie!"
„Na śmierć jam gotów w każdej życia chwili.
Chcesz, abym zdradził, kędy bracia mili?
O, nie; nie zdradzę, i stanę przed Bogiem
Z tem, żem ja nie był mej ojczyzny wrogiem.
Lecz pozwól — zanim śmierć mi zadasz srogą —
Niechaj pożegnam towarzyszkę drogą
Mojego życia: kochaną lirenkę...
Z strun jej ostatnią dobędę piosenkę".
Wzdrygnął się żołnierz: „zdrajca" dziwnem echem
Zabrzmiało w duszy pokalanej grzechem.
Ach, on był zdrajcą! opuścił sztandary,
Wszedł w szyki wrogów, złego zrządził siła,
Zdradził swych braci, zaparł się swej wiary
Niepomny matki, co go porodziła.
Tymczasem starzec okiem lirę zmierzył,
Opuścił laskę, zadrżała mu ręka,
W struny srebrzyste z natchnieniem uderzył,
I Dąbrowskiego zabrzmiała piosenka.
Sposępniał żołnierz, wsparł głowę na dłoni,
Przypomniał piosnkę z swej kolebki echem.
Tażto ta sama, co z strun liry dzwoni!
I duch się ocknął pokalany grzechem,
Tonami pieśni ludowej wiedziony,
Na skrzydłach wspomnień biegł w rodzinne strony.

Piosnka ucichła... żołnierz stał w milczeniu.
Bagnet puściła na ziem ręka drżąca,
Dziwna się zmiana odbiła w spojrzeniu,
A na powiekę wyszła łza gorąca.
„Idź, starcze, dalej!" rzekł wreszcie. „Ja muszę
Zostać w tym lesie, tutaj grób mnie czeka
A gdy przybędziesz tu kiedy z daleka,
To zmów choć jeden pacierz za mą duszę."

KRONIKA.

Lwów 12 stycznia.

Mianowania Minister sprawiedliwości przeniósł zastępcę prokuratora Miłaszewskiego ze Złoczowa do Lwowa, mianował zastępcę prokuratora Wiktora Piwockiego we Lwowie prokuratorem w Tarnopolu, a adjunkta sądowego Malinę w Przemyślu zastępcą prokuratora w Złoczowie.

Dyrektor urzędów pomocniczych w namiestnictwie lwowskiem Arnold Des Loges i dyrektor filii kasy krajowej w Krakowie Michał Wolański otrzymali tytuły radzców cesarskich.

Przeniesienia. Pan Namiestnik przeniósł koncepistę Namiestnictwa Władysława hr. Stadnickiego ze Lwowa do starostwa w Krakowie, a praktykanta konceptowego Namiestnictwa dr. Augusta Cyfrowicza z Krakowa do Lwowa, przydzielając go do służby w Namiestnictwie.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych: Ignacego Górkę z Sanoka do Krakowa; Karola Antoniewicza z Krakowa, Tadeusza Szuwalskiego z Tarnowa i Karola Raschkę z Białej do Lwowa; a nadto asystentów pocztowych: Władysława Domiczka, Jana Muchowicza i Tadeusza Rokałowskiego z Krakowa, Jana Kunerta z Jarosławia i Franciszka Agolzera z Tarnopola do Lwowa; Szymona Dąbrowskiego z Rzeszowa i Józefa Kapla z Gorlic do Krakowa; Mojżesza Buchheima z Drohobycza do Jarosławia; Hermana Weinsteina z Tarnopola do Białej, a w końcu Mikołaja Jaworskiego ze Skały do Tarnopola.

Z komitetu chowu koni. Minister rolnictwa zamianował w ustanowionym przy Namiestnictwie we Lwowie Komitecie dla spraw chowu koni w Galicyi, w miejsce ustępujących członków: JE Wilhelma hr. Siemieńskiego-Lewickiego i Alberta hr. Cetnera, jakoteż zastępcy członka, Alfreda Garapicha, członkami tego Komitetu na pozostały czas sześcioletniego okresu jego funkcyi, upływającego z dniem 28 lipca 1899: Zygmunta Augustynowicza członkiem, a Maryana Jędrzejowicza jego zastępcą, oraz Stanisława hr. Siemieńskiego członkiem, a Witolda Postruskiego jego zastępcą.

Zarazem polecił p. minister rolnictwa wyrazić ustępującym członkom Komitetu: JE. Wilhelmowi hr. Siemieńskiemu Lewickiemu, Albertowi hr. Cetnerowi i zastępcy członka Alfredowi Garapichowi swoje uznanie za dotychczasową działalność.

Podróż hr. Gołuchowskiego do Berlina. — Jak wiadomo, wyjeżdża hr. Gołuchowski w piątek do Berlina. Depesze doniosły, że podróż tę przedsiębierze w tym celu, aby uczestniczyć w dorocznej uroczystości kawalerów pruskiego orderu Czarnego Orła, która się odbędzie w niedzielę 17 bm.

W sferach dyplomatycznych wiedeńskich opowiadają jednak, że cel podróży hr. Gołuchowskiego jest nierównie ważniejszy, a mianowicie, że hr. Gołuchowski udaje się do Berlina na specyalne zaproszenie ze strony cesarza Wilhelma, a uroczystość orderowa jest tylko pozorem. Jestto bardzo prawdopodobne, gdyż istotnie dotychczas jeszcze żaden z dygnitarzy austryackich, udekorowanych orderem Czarnego Orła, nie uczestniczył w uroczystości orderowej.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych w Tarnopolu rozpoczną się dnia 15 lutego. Podania wnosić należy do dnia 5 lutego na ręce komisyi egzaminacyjnej za pośrednictwem odnośnej Rady szkolnej okręgowej. Również dnia 15 lutego rozpoczynają się egzamina w Samborze, a termin wnoszenia podań upływa z dniem 6 lutego.

Dr. Roman Kulczycki, adwokat krajowy i dyrektor kasy chorych m. Lwowa otworzył w naszem mieście kancelaryę adwokacką w ulicy Karola Ludwika l. 7

Dar. Dr. Ludwik Cwiklicer z Dobromila złożył do funduszu Kasy zapomóg dla strażaków kwotę 100 zł.

P. Mieczysław Reyzner, znany artysta malarz przybył z Paryża do naszego miasta na czas dłuższy.

Klub pocztowy urządza we czwartek dnia 14 b. m. w lokalu własnym wieczorek tańcujący.

Portret br. Ziemiałkowskiego, zamówiony przez ministra Gautscha u malarza Ajdukiewicza, umieszczony będzie w biurze ministra Rittnera

Ze Złoczowa nam donoszą że na posła do Rady państwa z V kuryi okręgu Złoczów-Tarnopol kandyduje p. Henryk Weiser, właściciel fabryki w Sassowie.

P. Jan Galasiewicz, autor „Czartowskiej ławy", napisał sztukę ludową p. t. „Maciek Samson".

Wystawę warzywno-owocową urządzi w październiku b. r. w Krakowie tamtejsze Towarzystwo ogrodnicze. Do konkursu dopuszczone będą tylko płody krajowe.

Witraż gminy lwowskiej w katedrze. Onegdaj rozstrzygnięto konkurs, rozpisany przez gminę m. Lwowa na szkic do witrażu, który ufunduje gmina dla łacińskiej archikatedry. Nadesłanych prac było trzy. Pierwszą nagrodę w kwocie 200 złr. przyznano p. Edwardowi Lepszemu, drugą w kwocie 150 złr. p. Janowi Pomian Kruszyńskiemu, a trzecią w kwocie 100 złr. pp. Tadeuszowi Rychterowi i Terleckiemu.

Konkursa dla wysłużonych podoficerów rozpisują: Sąd obwodowy w Jaśle na posadę woźnego przy sądzie powiatowym w Frysztaku z terminem do 17 bm.; sąd wyższy krajowy w Krakowie na posadę sługi pomocniczego przy tym sądzie, z terminem do 17 bm., a dyrekcya domen i lasów bukowińskiego gr. orientalnego funduszu religijnego w Czerniowcach na kilka posad leśnych, z terminem do 21 bm.

Zatwierdzenie antipolskich rozporządzeń Ks. Hatzfeld, naczelny prezes Szląska pruskiego, zatwierdził w odpowiedzi na wniesione do niego zażalenie, działalność niższych organów administracyjnych i policyjnych przeciwko stowarzyszeniom polskim na Szląsku. Odmawianie pozwolenia na przedstawienia amatorskie uzasadniono w odpowiedzi „interesem państwa".

Rewizya sądowa. W redakcyi krakowskiego radykalnego pisma *Dziennik Krakowski* odbyła się w sobotę po południu rewizya sądowa z następującego powodu: W numerze 297 (wydanym w dniu wigilijnym) tego pisma pojawił się artykuł pt. „Vespero die", podpisany nazwiskiem Józef Artur Górski. Prokuratorya państwa zażądała zakazu sądowego rozszerzania tego artykułu; zakaz wydanym został dnia 31 grudnia z. r. Ponadto wytoczyła prokuratorya państwa śledztwo wstępne przeciw autorowi artykułu i współodpowiedzialnym na podstawie ustawy prasowej osobom, o zbrodnię obrazy religii, ponieważ artykuł ten nosi znamiona bluźnierstwa przeciwko bóstwu Chrystusa. Na wniosek prokuratoryi państwa p. sędzia śledczy Czyszczan dokonał rewizyi w lokalu redakcyjnym *Dziennika Krakowskiego* celem wyszukania rękopisu owego artykułu i stwierdzenia osoby autora.

Uwolnienie ks. Stojałowskiego. Węgierski minister sprawiedliwości zaaprobował postanowienie sądu budapeszteńskiego co do niewydania ks. Stojałowskiego sądowym władzom austryackim w Galicyi. Wskutek tego wypuszczono więźnia natychmiast na wolność. Opuszczając więzienie, ks. Stojałowski wzniósł okrzyk na cześć węgierskiego narodu a następnie udał się do mieszkania posła Polony'ego, który występował w jego obronie. W motywach sądu budapeszteńskiego, uzasadniających jego niewydanie władzom austryackim, znajduje się ten, iż sąd w Wadowicach żądał aresztowania i wydania księdza Stojałowskiego z powodu zbrodni obrazy religii, ale gdy kodeks austryacki dopatruje się obrazy religii w tem, iż ks. Stojałowski odprawiał mszę w gospodach, to dotyczące paragrafy węgierskiej ustawy karnej nie widzą w odprawianiu mszy po za obrębem kościoła żadnej zbrodni, jeżeli przez to przybory do mszy nie są ani czynem, ani słowem znieważone.

Istota zaś czynu podanej przez sąd sanocki zbrodni, polega na tem, że ks. Stojałowski na zgromadzeniu ludowem nie był dość powolnym reprezentantowi władzy, który zgromadzenie te chciał rozwiązać, wdał się z nim w dysputę i nakłaniał lud do nierozchodzenia się. Czyn ten jednak według ustawy węgierskiej, nie jest jeszcze wcale zbrodnią gwałtu przeciwko władzom. Do tego, według wspomnianej ustawy, byłby potrzebnym czynny opór, bierny zaś opór nie jest karygodnym.

Z komitetu pomnika Mickiewicza. Delegat komitetu stanął dnia 9 zm. w Rzymie i w pracowni p. Rygiera zastał pracę nad pomnikiem Mickiewicza znacznie posuniętą, tak iż jest wszelka nadzieja, że model gipsowy postaci poety i model grupy bocznej staną według obietnicy artysty w końcu marca rb. Chociaż delegat komitetu nie w tym celu był wysłany, aby pracę p. Rygiera oceniać pod względem artystycznym, mógł się on jednak przekonać, że artysta skorzystał ze wskazówek i życzeń, które mu wyrażono po odsłonięciu pierwszego projektu. Zresztą ostateczny sąd o pracy będzie możliwym dopiero po jej zupełnem wykończeniu.

Innowacye na kolejach Hrabia Andrzej Fredro, w liście, który niedawno umieściliśmy w kronice, wspomina o pierwszej ofierze zniesienia sygnałów kolejowych na dworcach dzwonem stacyjnym. Otóż rzecz w szczegółach tak się przedstawia: W Stanisławowie w nocy z niedzieli na poniedziałek, zginął pakier kolejowy Skąpski. Przyzwyczajony, że nadejście pociągu będzie sygnalizowane dzwonieniem, zapomniał spiesząc do pociągu lwowskiego, że równocześnie nadchodzi pociąg z Husiatyna. Zaledwie też wstąpił na tor, pochwyciła go lokomotywa i zmiażdżyła na niekształtną masę

Sezon operowy we Lwowie. Zaiste wcale nie wystawi się na zarzut przesady ten, kto powie, że rządy nowej dyrekcyi teatru hr. Skarbka we Lwowie będą kiedyś złotemi literami zapisane w historyi lwowskiego teatru Bo oto choćby pobieżny rzut oka na to, co zdziałali dotychczas pp. Bandrowski i Heller, wystarczy, aby zmusić największego nawet sceptyka in puncto teatru do uchylenia czoła przed ich pracą. Pomijamy zasługi dyrekcyi na polu dramatu i operetki i wymienimy tylko to, co już uczyniła na polu opery. Oto wystawiła dwie tak prześliczne opery, jak Smetany „Sprzedaną narzeczonę" i Humperdincka „Jasia i Małgosię", a wystawienia ich ani pod względem wykonania, ani pod względem zewnętrznego aparatu scenicznego nie ustępowało w niczem pierwszorzędnym teatrom zagranicznym. Dodać potrzeba, że tego wszystkiego dokonała dyrekcya w ciągu stosunkowo bardzo krótkiego czasu, objąwszy kierownictwo w bardzo trudnych warunkach, lecz energia jej złamała przeszkody, a entuzyazm, z którym przystępowała do pracy, udzielił się rzec można całej publiczności lwowskiej, która dopiero teraz patrzy na teatr jak na prawdziwą świątynię sztuki, zajmuje się żywo tem, co tam się dzieje i co się przygotowuje, nauczywszy się cenić w nim instytucyę służącą nie tylko dla zabawy, lecz i dla podniesienia ducha.

Pierwszy etap naszej dyrekcyi skończył się, teraz następuje okres nowy. Wszędzie na rogach ulic widać rozlepione afisze, ogłaszające program sezonu operowego, a program ten przedstawia się rzeczywiście imponująco.

Przedewszystkiem repertuar jest tak obfity treścią, tak doborowy, że przypomina repertuary operowe pierwszorzędnych scen w Europie. Ujrzymy znowu Leoncavalla „Pajaców", Mascagniego „Cavallerię", Rossiniego „Cyrulika sewilskiego", Thomasa „Mignon"; Verdiego „Aidę", „Bal maskowy", „Traviatę", „Rigoletto"; Bizetta „Carmen", Belliniego „Lunatyczkę", Donizettiego „Favoritę" i „Łucyę", Flotowa „Martę", Mayerbeera „Afrykankę", „Hugenotów" i „Proroka". Po raz pierwszy wystawione będą „Tannhäuser" i „Lohengrin", opery Wagnera, a dość wymienić nazwisko ich kompozytora, aby je polecić. Główny jednak nacisk kładzie program dyrekcyi na opery narodowe. Oprócz „Halki" i „Strasznego dworu" ujrzymy niegranego jeszcze u nas „Flisa" Moniuszki, „Powrót taty" Jareckiego, „Goplanę" Żeleńskiego i „Livię Quintillę" Noskowskiego.

Ale nietylko opery polskie ukażą się na naszej scenie; oto po raz pierwszy wogóle w sezonie operowym wezmą udział siły wyłącznie polskie: Jadwiga Camilowa, Irena Bohuss, Mira Helier, Amalia Kasprowicz, Zofia Konarska, Janina Korolewicz, Eugenia Strassern oraz śpiewacy: Aleksander Bandrowski, Władysław Floryański, Gabryel Górski, Julian Jeromin, Aleksander Filippi-Myszuga i Benedykt Remy. Równocześnie są w toku układy o występy gościnne z pp. Teresą Arkiową, Aleks. Stromfeld-Klamrzyńską, Wandą Kleczyńską i inn. Orkiestrę uzupełniono wybitnemi siłami. Chór składa się z 72 osób a dekoracye i kostyumy będą przeważnie nowe. Co do tego ostatniego punktu to publiczność miała już nie raz sposobność przekonać się, z jakim przepychem wystawia dyrekcya sztuki.

A więc uczyniono wszystko, aby odpowiedzieć

najwyższym wymaganiom sztuki wogóle a sztuki narodowej w szczególności, skupiono we Lwowie kwiat operowych artystów polskich — dla dopełnienia całości potrzeba teraz tylko poparcia publiczności, tak serdecznego i entuzyastycznego jak dotychczas.

Z prezydyum magistratu. Z powodu braku spraw ważnych i pilnych do załatwienia, posiedzenia Rady miejskiej w tym tygodniu nie będzie.

Natomiast odbędzie się we czwartek wspólna narada sekcyi drugiej i piątej nad projektem nowego statutu emerytalnego dla urzędników i sług gminy.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa Wzajemnej Pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863/4 odbędzie się we Lwowie we czwartek dnia 21 stycznia b. r. w sali Kasyna miejskiego o godzinie 5 po południu.

Ks. Marcin Zuziak z Baranowa donosi nam, iż wystąpił z „Koła włościańskiego", założonego przez adwokata z Tarnobrzega p. dr. A. Surowieckiego, ponieważ dr. Surowiecki działa wbrew statutowi Koła, ks. Zuziaka pragnął użyć za narzędzie do przeprowadzania swych własnych interesów, sieje waśń społeczną, podnieca duchowieństwo i podżega lud wiejski przeciw innym stanom.

W sprawie zajścia na dworcu przemyskim otrzymujemy od jednego z mieszkańców Przemyśla obszerne uwagi, w których nacisk kładzie autor na to, iż przełożeni obchodzą się z podwładnymi sobie funkcyonaryuszami kolejowymi zbyt ostro, niemal bezwzględnie, a takie traktowanie personalu służbowego zamiast dodatnich przynosi tylko ujemne rezultaty. Oddziaływa to mianowicie na niższą służbę tak szkodliwie, że ona nietylko wobec publiczności, ale nawet wobec swych przełożonych często się opryskliwie i krnąbrnie. Stąd znowu wynikają kary pieniężne, nieraz bardzo dotkliwe, stanowiące wielki wyłom w budżecie domowym takiej ofiary; a kary wywołują rozdrażnienie i żądzę zemsty. Obok tego zaś w służbie kolejowej panuje wszędzie wielkie przeciążenie pracy.

Co do ważnych uczuć religijnych u służby kolejowej, to podnosi nasz korespondent tę okoliczność, że przełożeni sami dają zły przykład, bo lekceważą wszelkie obrządki kościelne a postępowaniem swem względem podwładnych zaznaczają aż nadto dobitnie, iż chrześcijańska miłość bliźniego, jest im zupełnie obcą. Tym więc przykrym stosunkom przypisuje nasz korespondent przyczynę niemiłego zajścia na dworcu przemyskim. Uwagi powyższe, sądząc z rozmaitych przykładów, nie są bez racyi. Oczywiście nie możemy powiedzieć, iżby wszędzie ze strony wszystkich przełożonych, służba kolejowa doznawała tak rażących przykrości, znamy bowiem osobiście urzędników, którzy cieszą się jak największą sympatyą, poważaniem a nawet przywiązaniem kolejowej służby niższej kategoryi. Gdzie jednak panują takie stosunki, o jakich nam pisze nasz Przemyślanin, tam wskazanem byłoby nadużyciom podobnym zapobiedz, choćby tylko ze względu na interes i powagę służby publicznej.

Podwieczorki taneczne. W Warszawie wprowadzono w tym roku nowość karnawałową, mianowicie podwieczorki taneczne. Zaproszeni goście zbierają się o godz. 5 po południu w toaletach wizytowych i tańczą do godz. 9, a najpóźniej do 11 wieczorem, z krótką przerwą dla spożycia podwieczorku, w postaci herbaty i zimnych przekąsek. Takie zabawy ze wszech miar zasługują na rozpowszechnienie. Przedewszystkiem koszt połączony z niemi jest nieznaczny, pozwala więc urządzić kilka podwieczorków, zamiast jednej kolacyi, a powtóre czas tańca pozostaje w zupełnej zgodzie z hygieną. Każdy, wytańczywszy się doskonale, zasypia przed północą i nazajutrz wstaje do pracy wypoczęty, świeży, słowem zdrowy na ciele i umyśle. [illegible] ojcowie rodzin, zwłaszcza wśród ludzi pracy, powinniby takie „podwieczorki tańcujące" gorliwie popierać i urządzać nietylko w Warszawie, ale wszędzie, gdzie [illegible] zdrowia i czasu.

Bolesław Prus w ostatniej kronice tygodniowej zamieścił następujące podziękowanie: Pewna liczba łaskawych osób raczyła przysłać mi listami, listami, nawet — drukowanemi pochwałami, z okazyi jakiegoś 25 lecia rzekomego zapisywania papieru przezemnie.

Gdybym chciał dziękować za to wszystkie objawy, słowy mi zabrakło. Nie dlatego, ażebym nie rozumiał potęgi ludzkiej życzliwości, która przecież w modlitwach kładzie się zaraz po łasce Bożej, ale że — mówiąc otwarcie — nie jestem do tego przygotowany.

To, co szanowni i kochani państwo raczyliście (chyba przez pomyłkę) wypisać pod moim adresem, nie powiem — że „przewyższa moje najśmielsze marzenia", bo o niczem podobnem nigdy nie marzyłem, ale — przewyższa to, czego mógłby pragnąć najzasłużeńszy i najambitniejszy literat, czy dziennikarz.

Istotnie, kiedy odczytywałem bądź listy nad miarę łaskawych dla mnie, bądź artykuły moich kolegów i przyjaciół, zawsze miałem ochotę zawołać: — Moi państwo, to wygląda bardzo ładnie, ale tylko dlatego, że zrobiliście [illegible]

Szczerze mówiąc, jestem bardzo zakłopotany. Raz dlatego — że znam wielu ludzi, którzy równie długo i dobrze pracując, nie doczekali się żadnych owacyj, a powtóre — że jedną z najpierwszych [illegible]

A zatem — kiedy się to już skończyło, serdecznie, jak najserdeczniej dziękuję wszystkim i proszę, aby i nadal uważali mnie nie za to, czem się wydaję, ale za to, czem jestem, byłem i będę.

Wasz brat i sługa *Bolesław Prus.*

Jeszcze to możliwe? Dzienniki rosyjskie donoszą, że słynna przed laty artystka dramatyczna rosyjska Paraskewia Orłowowa wystąpiła tymi dniami na cel dobroczynny w komedyi Gribojedowa pt. „Biada z rozumu" w tej samej roli, w której wystąpiła w tej sztuce na scenie petersburskiej w roku 1828. Grać przeto jedną i tę samą rolę w odstępie 69 lat, to prawie niemożebne.

Usuwanie garbu. Na ostatniem posiedzeniu paryskiej *Académie de Médecine*, wywołał sensacyę odczyt dra Callot o nowym chirurgicznym sposobie usuwania garbu za pomocą stosownych bandaży, czy maszynki, której pacyent nosi. Z 237 wyleczonych tym sposobem osób, sześć przedstawił Callot zebraniu.

Także powód. W Trenczynie usiłowała sobie odebrać życie za pomocą rewolweru młoda dziewczyna, nazwiskiem Marya Jenisch. Miała ona od urodzenia płaskie stopy tzw. plattfüsy i ta mała wada była przyczyną, że biedaczka popełniła zamach samobójczy, który na szczęście nie udał się zupełnie.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Jana Drexlera i Synów, plac Kapitulny 1. 2: K. T. 10 zł., Eustachy i Włodzimierz 1 zł., O. B. 50 ct., ksiądz arcybiskup Seweryn Morawski 50 zł. W czasie od 1 do 9 stycznia b. r. rozdano 1824 porcyi zupy i 1824 porcyi chleba. Kosztem magistratu wydano w tym czasie 1800 porcyi zupy i tyleż porcyi chleba.

Zmarli. Sabina Zabajkiewiczowa, wdowa po profesorze gimnazyalnym, w Tarnopolu. — Floryan Domicynez Pokiziak, b. notaryusz i właściciel dóbr, przeżywszy lat 67, we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 7 R., w poł. — 5 R Bar. 767. Spada. Pochmurno.

Rozwiązanie szarady z nr. 5 nadesłali jeszcze Leon Zagórski z Przemyśla i Ida Bzowska z Felsö-Sswidnik na Węgrzech.

Nic nieznaczące słówko.

Rzecz dzieje się w biurze telegrafu.

„Chciałbym wysłać tę depeszę za 30 ct."

Urzędnik czyta i liczy:

„Pani Laura w X. Przyjeżdżam jutro. Twój kochający mąż Ignacy. — Jedenaście wyrazów. Będzie pan musiał dopłacić."

„Kiedy nie mam więcej pieniędzy przy sobie."

„A więc trzeba wyrzucić jakie nic nieznaczące słówko."

„Nic nieznaczące słówko? Więc wyrzuć pan „kochający"."

Okruchy myśli.

Powiedzieć, co to jest miłość, mogą najlepiej ci, którzy o niej nie śmieją mówić.

Mędrzec i głupiec dalekie prędzej poznają się na sobie, niż dwaj mędrcy.

Czas, to pieniądz; ale kto ma dużo czasu, ten potrzebuje dużo pieniędzy.

Miłość robi człowieka ślepym, zawiść [illegible].

Repertuar teatralny. Dziś we wtorek „Marta czyli Kiermasz w Ryszmondzie", opera w 5 aktach Flotowa. Pierwszy występ panny Janiny Korolewiczówny oraz pp. Aleksandra Myszugi i Juliana Jeromina. Jutro we środę po raz 1-szy „Cyrkowcy" (Circusleute), komedya w 5 aktach Schönthana, z panną Czaplińską i p. Ruszkowskim w głównych rolach. Rozpoczęcie: Kinematograf z nowym programem. We czwartek „Łucya z Lammermoor", opera w 5 aktach Donizetti'ego, pierwszy występ Jadwigi Camilowej, drugi występ Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Gabryela Górskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze przedstawienie rozpoczął koncert pani Jadwigi Mierzwińskiej. Nazwisko, które koncertantka nosi wspólne z jednym z najsłynniejszych śpiewaków polskich samo przez się stanowi wielką atrakcyę dla publiczności. Prócz tego posiada koncertantka mały lecz dość przyjemny głos mezzo sopranowy, a przytem powierzchowność piękną, pełną wdzięku i elegancyi, które to przymioty mimowoli zdobywają sympatyę słuchacza i każą mu zapomnieć o wielu brakach głosu i szkoły, stojących na przeszkodzie w karyerze artystycznej pani Mierzwińskiej jako śpiewaczki koncertowej. Zresztą sala teatralna nie jest miejscem odpowiedniem do popisów koncertowych, zwłaszcza dla głosów małych, które może lepiej by się wydały w sali lub salonie prywatnym. Być może, że dalsza praca na tem polu, wypełni luki dziś jeszcze rażące, by nazwisko Mierzwińskich zabłysło kiedyś sławą nietylko po mieczu lecz i po kądzieli. Z poszczególnych numerów najbardziej podobały nam się pieśni Chopina, z których przebijało się zrozumienie i uczucie, najmniej zaś pieśń Galla „Dziewczę z buzią jak malina". Po skończonym koncercie artyści dramatu odegrali komedyę Szutkiewicza „Popychadło" z wielkiem jak zwykle powodzeniem. Teatr był prawie pełny. *F. Neuhauser.*

* **Wieczór kwartetowy** gal. Towarzystwa muzycznego, złożony z Tria kompozycyi H. Melcera, z pieśni J. Galla i smyczkowego kwartetu Dvorzaka będzie jedną z najpiękniejszych produkcyi sezonu bieżącego. Tak utwory wszystkie dla Lwowa nowe, jak i wykonanie, wróżą wieczorowi temu niezwykły sukces artystyczny. Same zresztą imiona wykonawców profesorów Melcera, Sladka i Wolfsthala, którzy od dłuższego czasu pracują nad wystudyowaniem Tria i kwartetu, są już niezawodną gwarancyą tego sukcesu. Nie mniejszą atrakcyę wieczoru tego stanowi i śpiew dr. Szulisławskiego, amatora ukazującego się bardzo rzadko na estradzie, ale cenionego wysoko dla szczególnej subtelności z jaką pieśni wykonywa. Tym razem wystąpi on z najnowszemi pieśniami Galla nigdy dotąd nie śpiewanemi.

Wieczór ten odbędzie się w piątek dnia 15 b. m. w sali Domu narodnego.

* **Ze sceny krakowskiej.** Pana Leona Madejskiego mieliśmy dotychczas sposobność poznać jako autora kilku drobnych komedyjek, napisanych zręcznie i zajmująco. Obecnie wystąpił on z komedyą większych rozmiarów, bo czteroaktową, p. t. „Izia", którą w piątek ujrzeliśmy na scenie po raz pierwszy. Te same dodatnie cechy pióra p. Madejskiego, co w jego poprzednich pracach, uwydatniają się i w najnowszej komedyi; akcya żywa, dyalogi pełne werwy, dowcipu i barwności, piękny styl, a przytem tendencya moralno-społeczna dobrze uzasadniona i przeprowadzona — to ogólne dodatnie strony „Izi". Bohaterką powieści jest panienka szesnastoletnia, nadobna Izia, dziewczę wielkich zalet serca, marząca szlachetnie, a wystawiona na nieustanne próby i walki ze strony swego ojca, hrabiego Eustachego, który niemal przemocą pragnie w nią — jak i w całe swe otoczenie — wpoić skrajno-realistyczne poglądy. Hrabia Eustachy ma już drugą żonę, która o Izię znowu wcale się nie troszczy, bo sama jest jeszcze młodą i po za ramieniem mężowskiem szuka uścisku przyjacielskiego od hrabiego Ryszarda, pięknego, pełnego dystynkcyi lwa salonów. Hrabia Ryszard jest przyjacielem rodziny hrabstwa Eustachych od wielu lat, nic więc dziwnego, że Izia w młodem swem serduszku uczuwa silne, wielkie przywiązanie do Ryszarda, a uczucie to przeistacza się powoli w czystą, gorącą miłość, jak każda miłość pierwsza. Wtem spostrzega Izia, że o serce Ryszarda rywalizuje z nią jej własna macocha. Podlotek Izia zdobywa się na pomysły i poglądy czasem najnaiwniejsze w świecie, czasem znowu na refleksye chłodne, niewłaściwe jej wiekowi. Potęga młodego serca nakazuje jej walczyć z macochą do upadłego i to nie tak jak z rywalką, ale z osobą, której ma prawo wskazać obowiązki, do której wolno jej przemawiać na temat uczciwości małżeńskiej, w czem odgrywa oczywiście rolę samolubstwo, bo inaczej tego momentu tłómaczyć nie można. Ten szczegół właśnie stawia postać Izi w świetle niejasnem, widz mimowoli zapytuje czy Izia jest młodą, naiwną panienką, czy też nieodrodną córką realisty w każdym calu hrabiego Eustachego. Walka kończy się zwycięstwem Izi, która pozyskuje Ryszarda wyłącznie dla siebie, a macocha przywraca imieniowi hrabiego Eustachego dawną glorię rodzinną.

Drugą zakochaną parą jest siostrzenica Eustachego, Renia, i adwokat August. Pragną oni się pobrać, ale hrabia Eustachy sprzeciwia się temu, bo adwokat August nie podziela pozytywistycznych jego teoryjek, jest zanadto uczciwym, i jako adwokat zwłaszcza, jest niedołęgą, bo nie popełnił nigdy żadnego szelmostwa. August tedy bierze się na sposób, wytykając sobie dwa cele: otrzymanie ręki panny Reni i wyleczenie Eustachego z jego chorobliwych zasad. Wynajduje więc jakieś nieformalności Eustachego przy kupnie dóbr Topólno, sprawę przedstawia hrabiemu jasno i jako adwokat taki, dla którego hrabia powinienby powziąć „dobrą" opinię, grozi mu, że każdej chwili może go posiadłości pozbawić. Fortel poskutkował piorunem. Hrabia Eustachy poznaje niedorzeczność swych doktryn, i zezwala adwokatowi na małżeństwo z Renią, a adwokat naturalnie procesu o nieformalności w kupnie dóbr nie wdraża, bo nieuczciwym był tylko na chwilę.

To są główne rysy komedyi p. Madejskiego. Jak z nich widać są w niej pomysły oryginalne i przykuwają niezmiernie uwagę widza do sceny. W pierwszej większej komedyi można już wybaczyć autorowi inne niepotrzebnie wplątane sceny i postacie, bez których utwór śmiało mógłby się obejść.

Rolę Izi, rolę bardzo trudną, odegrała nader dokładnie, z wielką inteligencyą i zrozumieniem panna Trapszo i śmiało powiedzieć można, że uzupełniła w grze to, czego w scenaryuszu niedostawało. Artystkę tę obdarzono sutymi, zasłużonymi oklaskami. Obsada innych ról była również bardzo stosowną, a podnieść wypada grę p. Romana, który w charakterystycznej roli woźnego bardzo dokładnie dostroił się do całości. *Żelisław.*

Głosy publiczności.

Na budowę kościoła i klasztoru OO. Reformatów we Lwowie (Janowska 58) złożyli P. T. Dobrodzieje następujące ofiary: JE. ks. arcybiskup Morawski 1000 zł., Najprz. ks. biskup Solecki 100, Najprz. ks. biskup Weber 50, N. N. 100, JE ks. arcybiskup Isaakowicz 10, N. N. 10, JE. Stanisław Badeni 100, Przew. ks. kan. Lubomęski 10, N. N. 3, Przew. ks kan. Lenkiewicz 10, Przew. ks. kan. Pawłowski 10, Wks. Sarnicki prow. OO. Bazylianów 100, Wks. Bożentowicz prob. Sokoł. 100, Wks. Żychowicz z Włosienicy 50, Wp. ksieni Norbertanek ze Zwierz. 100, Wp. ksieni Bened. ze Staniątek 100, Wks. Strzelichowski z Giebułtowa 50, Wp. Kauczyński 50, pp. Lewandowscy 6, ks. Klimkiewicz z Tarnawy 10, ks. Kopinki z Siepran 10, ks. Schwarc Zwierzyniec 5, ks. Słosarczyk Krzeszowice 10, ks Opilowicz Sułkowice 10, OO. Franciszkanie Lwów 10, p. Tomasz, Śniatynka 5, OO. Bernardyni Lwów 5, N. N. 5, księża na rekol. w Kętach 1895 r. 68, ks. Hałatek, Trzebinia 50, W czasie pośw. kamienia węgielnego 68, ks. Drozd Przemyśl 50, ks. Zaremba, Szczerzec 50, ks. N. N. 5, ks. Filarski prof 5, ks. Polek Lwów 3, ks Ziółkowski Lwów 3, ks Kułakowski Lwów 3, N. N. 2, ks. Szlęk gwardyan z Piliey 96·50, ks. Skowronek ze Szląska 80, p. Wincenty Matula 40, pp. Ludmiła i Wład. Niedźwieccy — pająk, p. Stanisław Markiewicz 10, p. Leonard Solecki 10, pp. Gubrynowicz i Schmidt 2, Wieczyńska, Lwów 10, ks. Gnatowski prof. 6, p. E. Marynowski, Lwów 2, p. A. Rybicki, Lwów 5, Bank kredytowy 5, p. Białogórski Dr. 1·50, Filia banku austr. węg. 10, E. S. 5, M. P. 2, JO. ks. Sapieżyna 5, ks. Krasowski, Lwów 2, hr. Stadnicka 5, Dr. Krosiński, Lwów 2, JE. Schulenburg 5, JO. ks. Lubomirski 5, N. N. 5, p. Zgórski 5, p. Janta 3, JW. p. hr. Borkowski 5, p. Kędzierska, Lwów 2, JW. hr. Dieduszycka 5, p. Baraszczewski, Lwów 5, F. S. 1, p. Matyszkiewicz 5, p. Łoziński 1, p. Trzecieska 1, N. N. 5, p. Kamberski 1, p. Kotowicz, Lwów 1, p. Ziołecki 1, p. Matkowska 1, z drobnych składek m. Lwowa 100 złr. (Ciąg dalszy nastąpi).

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze dzięki i staropolskie „Bóg zapłać" polecając się dalszym łaskawym względom.

Ks. Maryan Markiewicz, przełożony OO. Reformatów we Lwowie.

* * *

Dla ubogich uczniów szkoły męskiej im. św. Anny ofiarował pan Jan Krach 10 złr. Dyrekcya szkoły spełnia miły obowiązek i dziękuje w imieniu ubogich uczniów szlachetnemu ofiarodawcy.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei.** Dnia 23 z. m oddaną została kolej lokalna Schlackenwerth-Joachimsthal ze stacyami Schlackenthal (stacya graniczna B E B. [Buštehrader Eisenbahn]) i Joachimsthal, tudzież z przystankami Schlackenwerth, Unterbrand i Oberbrand, położona w obrębie dyrekcyi kolei państw. w Pilznie, do użytku publicznego, przyczem otwarte zostały stacya Joachimsthal dla ruchu zupełnego, przystanki Schlackenwerth i Unterbrand dla ruchu osobowego, a przystanek i miejsce do ładowania Oberbrand dla ruchu osobowego tudzież dla ruchu towarowego w całowozowych ładugach. — Wydawanie biletów jazdy tudzież przyjmowanie pakunków w przystankach Schlackenwerth, Unterbrand i Oberbrand odbywa się za dopłatą i czynność tę załatwia służba pociągowa.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12 stycznia. Rada państwa ukończyła wczoraj debatę nad zarządem centralnym ministeryum handlu.

Po ministrze przemawiał p. Rapoport i omawiał przedewszystkiem potrzebę prowadzenia statystyki pracy. Brak takiej statystyki sprawia, że kiedy częstokroć w jednej prowincyi tysiące przymierają głodem, w drugiej sprowadzają robotników z zagranicy. Mówca życzy sobie kreowania w ministerstwie handlu departamentu, który zajmowałby się sprawami pracy i studyował targ pracy tak wewnątrz kraju jak i w stosunku do zagranicy, przewidywał większe zapotrzebowanie pracy, np przez budowę dróg wodnych i żelaznych i prowadził pośrednictwo pracy w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Następnie omawiał mówca pocztowe kasy oszczędności i żądał, by takowe lokowały pieniądze także w eskoncie wekslowym, a ze składanych zysków by dotowano zakład kredytowy dla przemysłowców, który należałoby utworzyć. Galicyi należałoby za przykładem Węgier przyznać szczególne ułatwienia dla przemysłu. Przemysł galicyjski nie może rozwinąć się z powodu położenia kraju i braku tanich kapitałów. Żądając ułatwień dla przemysłu, żądamy tylko sprawiedliwości. Poparcie rządu objawiać się może nietylko w specyalnych ustawach, ale też w zachęcaniu kapitału do inwestycyi w przemyśle galicyjskim. Po miasteczkach ludność głodem przymiera, a jedyną pomoc widzi mówca w tworzeniu nowych gałęzi przemysłowych. Galicya potrzebuje trzech rzeczy: pracy, pracy i jeszcze raz pracy! (Żywe oklaski.)

Liberał Wrabetz sprzeciwiał się specyalnemu faworyzowaniu Galicyi, p. Titinger żądał popierania przemysłu na Bukowinie, a p. Schücker skarżył się na uciążliwe opodatkowanie stowarzyszeń zawodowych.

P. Hallwich wniósł uchwalenie rezolucyi domagającej się utworzenia w ministeryum handlu przybocznej rady przemysłowej.

Referent p. Szczepanowski omawiał stosunki przemysłu żelaznego na Węgrzech i w Niemczech i porównywał go z austryackim, poczem przeszedł do omówienia ugody z Węgrami i zwrócił się przeciw tym posłom, którzy zarzucali mu, że przez swoje optymistyczne przedstawianie stosunków austryackich zachęcić tylko może Węgrów do opozycyi przeciw podwyższeniu kwoty płaconej przez nich na wspólne wydatki. Otóż p. Szczepanowski rzekł, że poważni mężowie z obu połów państwa naradzają się nad tą sprawą, a wyrządzilibyśmy im prawdziwą ujmę, gdybyśmy uwierzyli w to, że oni przeczą istniejącym faktem albo dadzą sobie wmówić coś, co nie istnieje. Ugoda przyjdzie do skutku wedle rzeczywistego stosunku ekonomicznych i finansowych sił obu połów państwa. Następnie rzekł mówca, że przemysł austryacki pod pewnym względem się cofa, a to dlatego, że niemiecki przemysł robi szalone postępy. Austryacki świat przemysłowy posiada wielkie zalety, potrzebuje tylko odpowiedniejszego podziału pracy.

W głosowaniu przyjęła Izba zarząd centralny, tudzież proponowaną p. Hallwicha rezolucyę.

Następnie p. Russ postawił wniosek, aby sprawozdanie komisyi budżetowej o zniesieniu stempla dziennikarskiego wzięto na porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia zaraz po ukończeniu debaty nad budżetem ministerynm handlu. Wniosek ten odrzucono 71 głosami przeciw 66.

Na końcu posiedzenia postawiono kilka nagłych wniosków.

P. Lewakowski postawił nagły wniosek, w którym powołując się na mowę, wypowiedzianą przez namiestnika ks. Sanguszkę przy otwarciu Sejmu galicyjskiego, domaga się, aby rząd dał wyjaśnienie w sprawie tej mowy i polecał władzom politycznym w Galicyi, iżby równomiernie wykonywały ustawy konstytucyjne wobec wszystkich obywateli i szanowały swobodę wyborczą przy najbliższych wyborach do Rady państwa. Motywując swój wniosek, rzekł p. Lewakowski, iż niepokoi go ten ustęp mowy ks. Sanguszki, w którym on rzekł, że prawdopodobnie bliskie wybory do Rady państwa są powodem ruchu ludowego, że rząd postępował zawsze legalnie i w którym nazwał przywódzców ruchu ludowego niepowołanymi obrońcami ludu narzucającymi się mu na opiekunów. Wobec takiej stronniczości zachodzi zdaniem mówcy obawa, że władze w Galicyi przy najbliższych wyborach do Rady państwa będą postępowały tak samo jak przy ostatnich wyborach do Sejmu, t. j. będą się starały przeforsować kandydatów konserwatywnych.

Drugi wniosek nagły również dotyczący najbliższych wyborów postawił p. Romańczuk. W motywach swego wniosku mówi p. Romańczuk, że już od lat wielu organa rządowe w Galicyi nie postępują przy wyborach ściśle legalnie i bezstronnie, ale wpływają na nie w sposób niedozwolony konstytucyą. Na wielką skalę odbywało się to, zdaniem mówcy, przy ostatnich wyborach do Sejmu, a zachodzi obawa, że powtórzy się to przy obecnych wyborach do Rady państwa, tem bardziej, że ci sami urzędnicy polityczni, przeciw którym podnoszono wówczas najcięższe zarzuty, obecnie w tych samych okręgach kierować będą wyborami, a niektórzy z nich nawet awansowali. Obawa mówcy jest tem większa, że żałalania z powodu nadużyć wyborczych nie odnoszą żadnego skutku, a prawo o swobodzie zgromadzania się już teraz bywa naruszane. Dlatego też wnosi mówca o wezwanie rządu, aby przy najbliższych wyborach ściśle przestrzegano ustaw i sprawiedliwie załatwiono wszelkie zażalenia i reklamacye.

Następne posiedzenie Izby dzisiaj.

Wiedeń 12 stycznia. Cesarz składał wczoraj gratulacye arcyksięciu Rainerowi z powodu 70-tej rocznicy jego urodzin i zabawił u niego przez pół godziny.

Berlin 12 stycznia. Cesarz Wilhelm odwiedził wczoraj ambasadora austryackiego p. Szögyenyiego i długo zabawił u niego.

W mieście Johannesburgu w Transwaalu utworzony zostanie konsulat niemiecki.

Kanclerz ks. Hohenlohe przyszedł już zupełnie do zdrowia po ostatniem przeziębieniu i daje 21 stycznia wielki obiad, na który zaprosił prezydyum parlamentu i wielu posłów.

Wiedeń 12 stycznia. Do *Polit. Correspondenz* donoszą z Petersburga, iż rzeczą jest pewną, że Murawiew, poseł rosyjski w Kopenhadze, zostanie mianowany ministrem spraw zewnętrznych.

Wiedeń 12 stycznia. (Posiedzenie Izby posłów). W dalszym ciągu debaty budżetowej obradowała dziś Izba nad pozycyami: „zarząd poczt i telegrafów" i „zarząd pocztowych kas oszczędności". Poseł Swoboda przemawiał za ulżeniem służby wiejskich pocztylionów i miejskich listonoszów i przedłożył odpowiednie wnioski dotyczące Czech.

Wiedeń 12 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów minister handlu dawał wyjaśnienia co do prowizorycznych sił pomocniczych w urzędach pocztowych i telegraficznych i odpowiedział na interpelacye pp. Pacaka, Gessmana i Ebenhocha.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 stycznia. J ks. Jabłonowska z Bursztyna. A. Mazaraki z Nestorowa. T. i A. Kownaccy z Switażowa. W. Niezabitowski z Łanek. A. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. J. hr. Czosnowski z Wołynia. E. Hillegeist z Hanoweru. W Schreyer z Hildesheim.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 12 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m., k. 217.50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 295 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390 — do 400 —. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 205.—, Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.30 do 100.5·, 4 proc. los w 50 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.70 do 98.40 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.60 do 98.30, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105 — do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1893 97·10 do 97.80, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.78. Napoleondor 9.48 do 9·53 Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1·27 100 marek niemieckich 58.50 do 58 90.

Wiedeń 10 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 376 —, węgierskie kredyty 415·25 anglobank 159·00, bankverein 260.50, unionbank 299·00, länderbank 252.75, staatsbahny 365.75, lombardy 92.50, elbetuale 278.75, akcye tytoniowe 156.50, rima 244.75, alpiny 89·25 renta majowa 101.80 węg. renta koronna 99.65 losy tureckie 53.40 marki 58.78, ruble 127·—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		2.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	2.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			2.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów, Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dębicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		2.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	2.55		9.30	
Z Mező-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	2.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu Miskolcza, Munkaczu	—			2.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			2.00	1.51		12.10
Z Chyrowa przez Stryj	—			2.00	1.51	10.10	12.10
Z Itzkan, Husiatyna, Körösmező, Słobody rungurs., Berhometu, Osudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Itzkan, Czortkowa, Körösmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2.01		
Z Itzkan, Radowiec, Berhometu i Osudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna						6.19	
Z Itzkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Osudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.33			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			2.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2.15	9.50	7.46	4.58		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.40	10.05	8.07	5.20		
Z Janowa				7.50	1.35	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	2.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	2.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów			11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mező-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			5.22		7.22	
Stanisławowa i Chyrowa	—						
Chyrowa przez Stryj	—			5.22	9.35	7.22	
Itzkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Osudyna, Radowiec, Kimpolunga	—						7.35
Itzkan, Peczeniżyna, Osudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	6.16						
Itzkan, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmező, Kimpol.	—				10.25		
Itzkan Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec					2.45		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9.15		7.05	
Bełzca				9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.08	2.19		9.48			10.42
Podw. i Brodów z gł. dw.	5.55	2.11		9.30			7.50
Janowa					9.05		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów stref owych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

12)

ZBRODNIARZ - ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— Ukrył go nie w pociągu, ale zewnątrz — odparł szybko Barnes.

Ku wielkiej jego radości, obaj słuchacze drgnęli nieznacznie.

Mr. Mitchel uznał oczywiście, że przyszła dla niego chwila wmięszania się do rozmowy, zbliżył się bowiem.

— Czy państwo mówicie o kradzieży w pociągu? — zapytał.

— Tak — odparła Dora. — Wyobraź sobie, mr. Barnes wszystko wykrył.

— Wszystko wykrył? Doprawdy?

— Tak. Wie, kto jest złodziejem i że złodziej schował klejnoty nie w pociągu, ale zewnątrz.

— Bardzoś pan sprytny, mr. Barnes, żeś wpadł na taki pomysł. Jest on zresztą dość prosty, bo skoro przeszukano bezskutecznie wszystko i wszystkich w pociągu, to nie w nim łup ukryto, ale oczywiście — zewnątrz.

Taka pochwała nie podobała się wcale detektywowi; mr. Mitchel usiłował zawsze obniżyć jego zasługi. Pragnąc więc zemścić się na nim, postanowił zadać mu cios śmiały.

— Panie i panowie — rzekł — powiem wam, gdzie złodziej mógł klejnoty ukryć: oto na zewnątrz pociągu, w miejscu, którego nikt nie oglądał — ja nawet.

— O! powiedz pan gdzie! — zawołała Dora.

Obaj mężczyźni byli widocznie zaciekawieni, ale tylko tyle. Emilia zbliżyła się do Mitchela i wsunęła mu rękę pod ramię.

— Okradziona dama — odpowiadał Barnes — miała klejnoty w futerale. Przypuśćmy, że złodziej ukradł futerał i wyrzucił go przez okno. Nie widząc futerału, dama przypuściła, naturalnie, że zrabowano ją i z klejnotów. Wszak każdyby tak myślał na miejscu? Złodziej mógł jednak ukryć klejnoty w jej kieszeniach, podczas gdy spała.

Mr. Barnes spodziewał się zrobić wielkie wrażenie tą hypotezą, lecz takiego rezultatu nie osiągnął, co świadczyło, że albo system złodzieja był inny, albo też mr. Mitchel i mr. Thauret byli obaj niewinni. Obaj uśmiechnęli się niedowierzająco.

— Zapuszczasz się pan zadaleko, mr. Barnes — rzekł pierwszy. — Jakżeby złodziej następnie łup swój odzyskał.

— Mordując damę — odparł detektyw.

Znowu wrażenie było chybione, żaden bowiem z podejrzanych nie drgnął. Mr. Barnes nie zraził się tem jednak. Podpatrzone jednoczesne drgnięcie obu, gdy oświadczył, że klejnoty zostały ukryte na zewnątrz, stanowiło ważną w oczach detektywa poszlakę.

— No, no, no, mr. Barnes — mówił Mitchel, klepiąc go poufale po ramieniu — niech pana fantazya zadaleko nie unosi. Wygłaszając takie teorye, rozmijasz się z przenikliwością, której dałeś tak zdumiewający dowód w sprawie Pettingilla. Wszak ja nawet potrafiłbym coś lepszego pomyśleć, niż pan przed chwilą.

— Nie bierz mnie pan znowu za skończonego dudka, mr. Mitchel. Jeśli ta teorya wydaje ci się przesadną, to wiedz, że n i e t ę j e d n ą mam w zapasie. Jako detektyw, muszę zapatrywać się na tę sprawę z rozmaitych punktów. Mógłbym się zresztą założyć, że wiem, jaka jest pańska hypoteza.

— I owszem. Rad jestem, że New-York do obrony swego bezpieczeństwa posiada tak rozumnego człowieka. Zakład chętnie przyjmuję. Oto napiszę moją hypotezę na kawałku papieru. Jeśli pan ją odgadniesz, winien panu będę dobry obiad.

Mr. Mitchel skreślił kilka słów na odwrotnej stronie koperty i podał ją Dorze.

— Pan sądzisz, że złodziej mógł poprostu wręczyć futerał z klejnotami wspólnikowi, oczekującemu na stacyi, oznaczonej z góry.

— Brawo! mr. Barnes — zawołała Dora — jesteś pan bez zaprzeczenia w i e l k i m detektywem. Wygrałeś zakład. To samo, słowo w słowo wypisane zostało na kopercie.

— Winien panu jestem obiad, mr. Barnes, a że będzie dobrym, za to ręczę — rzekł wesoło mr. Mitchel.

— Czy mr. Barnes chciałby wygrać drugi obiad? — zapytał Francuz z naciskiem.

— I owszem — brzmiała szybka odpowiedź detektywa.

— A więc ja się zakładam, że jeśli pan kiedykolwiek tę tajemnicę wyświetlisz, to będziesz musiał przyznać, że żadna z wyłożonych tu hypotez nie jest zgodną z rzeczywistością.

— Tego zakładu przyjąć nie mogę — odparł Barnes po namyśle — bo pewien jestem, żeśmy tu nie wspomnieli o metodzie istotnej.

— A zatem masz pan jeszcze jedną teoryę w pogotowiu — zadrwił mr. Thauret.

— Mam i zdaje mi się, że ta będzie prawdziwą; wolę jednak jej nie wymieniać — odparł Barnes.

— Masz pan słuszność — potwierdziła Emilia. — Zresztą znając pańską przenikliwość, nie przypuszczałam ani na chwilę, abyś nam pan swoje istotne myśli wyłuszczał. Byłoby to nieroztropnem.

— Być może, choć czasem to, co się szaleństwem wydaje, mądrością jest właśnie.

— I tak się zdarza. A teraz, moi panowie, przykro mi bardzo, ale was muszę pożegnać. Mam dzisiaj bal i potrzebuję przygotować się do niego. Jak panom wiadomo, my kobiety wielkoświatowe, trenujemy się przed balem, jak atleci przed wystąpieniem na cyrkowej arenie. Darujcie, że wam dam odprawę.

Miała zwyczaj postępować zawsze bezceremonialnie i nikt jej tego za złe nie brał. Wszyscy stosowali się do jej woli.

Mr. Barnes był uszczęśliwiony, że obaj gentlemani będą zmuszeni wyjść z nim razem. Przygotował on pułapkę na mr. Mitchela — teraz mógł w nią złapać aż dwóch ptaszków od razu.

ROZDZIAŁ VI.

Pułapka Barnesa.

Z tego, cośmy opowiedzieli w poprzednim rozdziale, nie należy przypuszczać, że mr. Barnes postradał odrobinę bodaj zwykłej przenikliwości.

Nic dziwnego, że nie mógł od razu rozplątać nici tej sprawy, bo była istotnie zawiłą, zresztą przypomnijmy sobie, iż dwa dni zaledwie od owej zbrodni upłynęło i że dużo z tego czasu stracił na drogę do Bostonu.

Przekonawszy się, że znaleziony guzik nie jest tak cenną zdobyczą, jak przypuszczał, detektyw obrał inną drogę postępowania, po której wielkich rezultatów się spodziewał.

W ciągu swej karyery widywał nieraz morderców, tracących głowy, gdy ich stawiano wobec ofiar zbrodni. Znał naturę ludzką i wiedział, że człowiek pod wpływem chwilowego podniecenia ma dość stanowczości i siły, aby odebrać bliźniemu życie, ale gdy ujrzy okrwawione zwłoki, traci zupełnie moc woli.

Barnes po wyjściu mr. Mitchela, udał się do sędziego śledczego (Coroner), powiedział mu o tej sprawie tyle, ile było potrzeba dla zapewnienia sobie jego pomocy; sędzia śledczy wezwał sąd i sprowadził go na miejsce zbrodni; odroczył jednak śledztwo, prosząc lekarzy, aby wpierw zrobili sekcyę.

Zwłoki zniesiono do pokoju na pierwszem piętrze, wprost sieni głównych. Tu złożono je na stole, tak ustawionym, aby twarz trupa rzucała się najprzód w oczy każdemu wchodzącemu. Doktorowie mieli polecenie, aby wstrzymać się z sekcyą do przybycia detektywa.

Wszystko to uscenizował mr. Barnes — była to zastawiona przez niego pułapka na mordercę.

Naumyślnie kazał on przenieść zwłoki na pierwsze piętro, bo gdyby pod jakimkolwiek pozorem prowadził Mitchela na trzecie, ten, jeśli był istotnie zbrodniarzem, wiedząc jaki widok go czeka, miał czas przygotować się do niego, twarz ułożyć i nad swemi uczuciami zapanować. A najważniejszą rzeczą było przecie dla detektywa podchwycić znienacka pierwsze wrażenie na widok trupa.

Obecnie, wychodząc z apartamentu pani Remsen, Barnes wiedział, że już pułapka zastawiona i prowadził do niej dwu podejrzanych, zamiast jednego. Zszedłszy na dół, w bramie zwrócił się do swoich towarzyszy z temi słowy:

— Panowie, chcę was o coś prosić. Byliście obaj w pociągu w chwili dokonania kradzieży. Pragnąłbym zadać wam jedno pytanie w tym względzie i usłyszeć odpowiedź każdego z panów z osobna. Czy możecie mi oddać tę usługę?

— Z przyjemnością — odparł Francuz.

— Mówiłem już panu, że możesz mi wszelkie pytania zadawać — odezwał się Mitchel.

— Dziękuję — rzekł detektyw i zwracając się do szwajcara, stojącego przy drzwiach, zapytał:

— Czy nie ma tu pokoju, gdzieby można porozmawiać na osobności?

Szwajcar wyuczony był, naturalnie, roli.

— I owszem, panowie zechcą iść tędy — rzekł, prowadząc ich do pokoju, w którym już trupa złożono.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka Hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.